Nr. 7. Lwów, dnia 9. listopada 1912 r.

NOWY PRĄD



TYGODNIK
POLITYCZNY, EKONOMICZNY, SPOŁECZNY, NAUKOWY i LITERACKI.



Adres Redakcji i Administracji Lwów, ulica św. Teresy (obok fundacji Domsa) III piętro.

Wszyscy razem.

W przeszłości naszej odczuwaliśmy silnie złe strony liberum veta, skutkiem czego wyrobiło się wśród nas przekonanie o potrzebie solidarności.

Niezawodnie jest ona potrzebna i zbawienna, trzeba tylko zawsze zdać sobie sprawę z tego, czy przy wszystkich okolicznościach, jest możliwa i w jakich granicach.

Zapominać też nie należy i o tym, że o ile społeczeństwo jest bardziej złożone, o ile zagadnienia polityczno-socjalne są więcej skomplikowane — o tyle jednomyślność dotyczącej opinji o nich jest trudniejsza.

U nas tymczasem nie chcą tego zrozumieć nie tylko podrzędni dziennikarze, ale nawet starzy, osiwiali politycy, których bezpośrednia praktyka życiowa, czy to na terenie parlamentarnym, czy krajowym powinna była przecie czegoś nauczyć.

Słyszymy teraz, ze stron różnych, nawoływania do wytworzenia jednolitej opinji: w sprawie ruskiej, w pojmowaniu sejmowej reformy wyborczej, w akcji naszej w zawikłaniach międzynarodowych i t. p.

Nawoływania te są nie tylko naiwne, lecz także i szkodliwe, gdyż powodują stagnację w różnych sprawach, stwarzając iluzję możliwości wytworzenia o nich zupełnie jednolitej opinji, co nie jest utopją.

Jednolitość zdania powstać może w społeczeństwie tylko w zakresie zjawisk bardzo elementarnych, w kołach ludzi posiadających już, w sprawach podstawowych, poglądy zbliżone. Pozatym jest ona szkodliwą fikcją.

Jednolitość opinji w sprawie reformy wyborczej prowadzić tylko może do poddawania się konserwatystom, którzy są najbardziej uparci, i niesklonni do robienia ofiar ze swoich koteryjnych interesów na rzecz ogółu. Jednolitość opinji w sprawie ruskiej doprowadzić tylko nas może do zaostrzenia walki narodowościowej w Galicji, do zupełnego zastoju we wszystkich kierunkach. Wreszcie dążność do jednolitości w jakiejś szerszej akcji narodowej, na tle konfliktów międzynarodowych — doprowadzi nas tylko do bezczynności, gdyż nie da się tu osiągnąć żadnego porozumienia.

Podolaków i narodowych demokratów nic zachwiać nie zdoła w ich moskalofilstwie. „Niebezpieczeństwo" pruskie, którego nawet nie chcą szczegółowo omówić, będzie dla nich zawsze wymówką usprawiedliwiającą niechęć do wszelkiej śmielszej akcji.

Dla skrajnych znowu konserwatystów trójlojalizm jest dogmatem, chociaż trudno zrozumieć jak go można pogodzić z rzeczywistym, a nie fikcyjnym lojalizmem wobec Austrji.

Taktyka narodowych demokratów jest zawsze ta sama: pochwycą jakiś frazes, sformułowany ogólnikowo, który, chociażby był najbardziej sporny, przeobrażają bez dyskusji w dogmat polityczny; następnie, udając ludzi wtajemniczonych w zakulisowe sprawy koncertu europejskiego — odsądzają od czci i wiary wszystkich tych, co mają inne od nich poglądy w danej sprawie.

Dlatego też, wszelkie narady naszych ojców miasta i innych żywiołów z narodowymi demokratami nie prowadzą do celu, i są nawet szkodliwe, gdyż przewlekają tylko sprawy.

Oczywiście nie wiadomo czy wogóle będzie wojna Austrji z Rosją, czy nie. Już obecnie jednak widać, że społeczeństwo nasze, skutkiem swojej politycznej bezmyślności, skutkiem braku orjentacji i obawy przed wszelkimi śmielszymi krokami — niebyłoby w stanie wyzyskać na swoją korzyść najpomyślniejszych nawet warunków zewnętrznych, w układzie stosunków międzynarodowych.

Socjaliści w Królestwie

Tegoroczne wybory w Królestwie do Dumy Państwowej należą do najciekawszych objawów naszego życia społecznego.

Odbywają się one w chwili, gdy masy ludowe zaczynają się budzić z letargu, w jakim pozostawały w ciągu 6 lat orgij kontrrewolucji, gdy na całym terenie państwa ożywia się ruch strejkowy,

wybuchają bunty w wojsku i flocie, wzmaga się niezadowolenie z rządu nawet wśród sfer burżuazyjnych, przyjmuje wciąż szersze rozmiary rozwój kulturalny uciśnionych narodów.

Wybory niezawodnie przyczyniły się do spotęgowania ożywienia wśród mas ludowych oraz ich świadomości politycznej. Nie dość na tym: ujawniły one prawdziwe ustosunkowanie sił społecznych w narodzie, niski poziom świadomości politycznej naszego społeczeństwa, wady działalności poszczególnych stronnictw. W artykule niniejszym będę mówił tylko o stronnictwach socjalistycznych. Frakcja rewol. „P. P. S." cieszy się, pewnym wpływem wśród naszej inteligiencji, lecz posiada charakter nacjonalistyczny, i skupia w swych szeregach nieznaczne koła, dzielące się na dwie grupy: 1) ściśle konsekwentną w swej działalności, reprezentowaną przez miesięcznik „Przedświt"; i 2) połowiczną, kompromisową, o niewyraźnej fizjognomji politycznej, bojącą się logicznych konsekwencji w praktyce swego programu politycznego — a grupującą się dokoła pisma „Placówka". P. P. S. (frakcja rewolucyjna) pod czas wyborów odegrała nader smutną rolę Ogłosiła bowiem bojkot wyborów. W ten sposób jej usiłowania, wbrew naturalnie jej błogim zamiarom rewolucyjnym, skierowane były ku usypianiu mas, ku przedłożeniu okresu letargu. Lecz życie przeszło do porządku dnia nad działalnością tej grupy.

Niestety, nie stanęły na wysokości swego zadania i „partje", wierne zasadom międzynarodowego socjalizmu. — Socjalna Demokracja Królestwa Polskiego i Litwy i P. P. S. (lewica).

„Le mort sesit le vivant" — można powiedzieć o ich działalności. Posiadają one programy, zgodne z zasadami socjalizmu, głoszą hasła socjalistyczne, P. P. S. formułuje niejednokrotnie bardzo trafnie zadania proletarjatu, lecz obie w działalności swej ujawniają przeżytki czasów przedrewolucyjnych,

Nie uwzględniają one tych zmian głębokich, jakie zaszły w naszem społeczeństwie pod wpływem rewolucji 1905 r., która zrodziła w masach samodzielność i krytycyzm, potrzebę udziału czynnego w rozmaitych objawach życia politycznego, która na porządku dziennym postawiła sprawę zjednoczenia socjalistycznego. Nie zrozumiały partje socjalistyczne, że w okresie kontrrewolucji wśród znacznej części sfer burżuazyjnych pierzchły nadzieje na skuteczność ugodowej, krętackiej polityki N—D, że na arenie dziejowej tworzy się miejsce dla polskiej demokracji burżuazyjnej. Nie uwzględniły wreszcie tego, że proces demokratyzacji ustroju państwowego Rosji bynajmniej nie prowadzi z nieubłaganą koniecznością do wybuchu w najbliższym czasie wszechrosyjskiej rewolucji politycznej. Wtedy gdy na Zachodzie uznanie dyktatury proletarjatu, jako środka dokonania przewrotu społecznego oraz taktyka bezwzględnej walki klas stanowi główną cechę kierunku rewolucyjnego w Socjalnej Demokracji, nasze partje socjalistyczne przelicowują się w radykalizmie haseł politycznych na dziś, zadowalniając się najczęściej hasłami ogólnymi, niezależnie od tego, czy takowe w danej chwili mogą pobudzić masy do czynu, t. j. czy są rewolucyjnymi nie tylko nominalnie, lecz i faktycznie.

I oto, w okresie przedwyborczym obie partje stanowiły drobne grupki — nie potrafiły one ogarnąć mas robotniczych nawet w granicach, w jakich to w stosunkach politycznych Rosji jest możliwem.

Wskutek tego ich taktyka zawiera w mniejszym lub większym stopniu pierwiastek sekciarski. Jednak P. P, S. (lewica) dzięki swej paroletniej działalności w legalnych stowarzyszeniach robotniczych zachowała pewien kontakt z masami i zmysł polityczny i uniknęła rozłamu, któremu uległy rew. fr. P. P. S. oraz S—D. K. P. i L.

W obecnym okresie wyborczym P. P. S. (lewica) też wyróżniała się od reszty żywiołów socjalistycznych tym, że się lepiej orjentowała w sytuacji i w swych wystąpieniach bardziej się liczyła z potrzebami chwili. Utworzyła też ona wspólnie z „Bundem" Zjednoczenie Socjalistyczne.

To też podczas wyborów odegrała rolę wybitniejszą od S—D. K. P. i L.

Co prawda, w Warszawie w kurji robotniczej S—D., licząca zaledwie 15 pełnomocników pozyskała poparcie pełnomocników-socjalistów bezpartyjnych i przeprowadziła dwóch swych wyborców, P. P. S. zaś, licząca 18 pełnomocników — tylko jednego.

Mimo to istnieje pewne prawdopodobieństwo że z Warszawy zostanie wybrany na posła Jagiełło jej kandydat.

Ogólna zaś liczba wyborców pepeesowców, dzięki ich przewadze na prowincji, stanowi — 14 i jest przeszło 2 razy większą niż S—D, która przeprowadziła 5. P. P. S. wreszcie udało się w Łodzi zwyciężyć N—D. Przejście jednak z Warszawy Jagiełły, może być tylko rzeczą wypadku. Tymczasem gdyby lewicy P. P. S. nie przeszkodziło w tem jej sekciarstwo, postarałaby się ona zawczasu o wystawienie kandydatury L. Krzywickiego, który bez wątpienia zostałby wybrany, i dzięki swej erudycji byłby bardzo pożytecznym w Dumie. Lecz L. Krzywicki nie należy do żadnej partji, więc P. P. S. nie uznała za stosowną jego kandydaturę.

S—D. K. P. i L, zaś zawdzięcza przeprowadzenie swych 5 wyborców tylko swoim tradycjom. Partja ta bowiem obecnie, jako organizacja sił proletarjatu de facto istnieć przestała.

Po upadku rewolucji zamknęła się ona wyłącznie w sferze tajnej działalności podziemnej, oderwała się od mas, przesiąkła nawskroś sekciarstwem.

Przed 3 laty uczyniono próbę odrodzenia jej. Zadanie to wzięła na siebie pismo „Solidarność Robotnicza", propagująca zasadę zjednoczenia sił socjalistycznych i szeroką jawną oraz tajną działalność wśród mas robotniczych.

Pismo to jednak wychodzi bardzo rzadko, i chociaż wywarło wpływ dodatni na robotników, nie przyczyniło się do uzdrowienia stosunków wewnętrznych w S—D.; na przeszkodzie stanęły dyktatura Z. G. S—D. K. P. i L. oraz duch sekciarski w niej panujący. Natomiast w jej szeregach rozwinęła się ostra, demoralizująca walka na tle stosunków „organizacyjnych". Obecnie S—D. K. P. i L. dzieli się na dwie frakcje: 1) grupę Z. G. składającą się z kilku członków tej instytucji i kilku jej agientów w kraju oraz zagranicą, i 2) grupę t. zw. „rozłamową", która ogarnęła znaczną część członków partji. Kryjący się za plecami Małeckiego i Więckowskiego dwaj właściwi wodzowie opozycji — K. Rodek i Stanecki, jak również ich zwolennicy nie zajmują bynajmniej odrębnego od Z. G. stanowiska politycznego, o czym świadczą ich wydawnictwa — między innymi — dwa NN. wydawanej przez nich „Gazety robotniczej". Jeszcze niedawno zapomocą najbrudniejszych środków zwalczali ci dwaj panowie „Solidarność Robotniczą", dziś, wyrzuceni z partji, z powodów mało w prasie wyjaśnionych, urągają głośno na „dyktaturę Z. G." walczą z nim na tle osobistym, wno-

szący do partji cuchnącą atmosferę prywaty. Wzrosła zaś liczebnie owa opozycja z dwóch powodów:

1) członkowie S—D., szczególnie robotnicy, są oddawna niezadowoleni z taktyki Z. G. i dążą, zgodnie z potrzebami ruchu, do demokratyzacji organizacyjnej; nie zdając sobie jeszcze dostatecznie sprawy z tego, jaką drogą mogą najskuteczniej swe dążenia zrealizować;

2) Z. G. wyklucza z partji każdego, kto zachowuje chociażby najmniejszą dozę samodzielności. Jak mało różni się opozycja od Z. G. idejowo, dowodzi fakt, że pod jej wpływem odbyte w sierpniu w Warszawie konferencje dzielnicowe postanowiły nie podtrzymywać „Zjednoczenia Socjalistycznego", lecz jedynie w wypadkach wyjątkowych wchodzić z nim w chwilowe porozumienie. Rozłam w S—D,, nie tylko ujawnił rozkład w jej łonie, lecz też wykazał zgubne skutki jej stanowiska w dziedzinie ruchu zawodowego. Gdy warszawska organizacja partyjna wypowiedziała posłuszeństwo Z. G., ten upoważnił Związki Zawodowe Socjaldemokratyczne do wybrania nowej organizacji partyjnej, ogłaszając dotychczasową za rozwiązaną. W taki sposób dokonano przewrótu w stanowisku zajętym przez partję od lat kilku względem ruchu zawodowego, a jego imienia użyto dla przykrycia swej awanturniczej samozwańczej polityki.

Wreszcie charakter opozycji ujawnił się w niedawnej wyprawie ze szpicrutami, urządzonej w Krakowie przez Jurowskiego, Więckowskiego i Krakosa na tow. Florjana — ajenta Z. G.

Rozłam w S—D. K. P. i L. znacznie przyczynił się do fiasca, jakie spotkało tę „partję" podczas wyborów i ostatecznie uczynił niemożliwym dalszy jej rozwój.

Podczas wyborów obie grupy występywały nie jako partje polityczne, lecz raczej jako kółka propagandy zasad socjalistycznych i demokratycznych, powtarzające mechanicznie w swych wydawnictwach i na zebraniach raz wystawione hasła.

Wyniki wyborów wyraźnie uwydatniły zadania ruchu robotniczego, które już rewolucja wysunęła na porządek dzienny — zjednoczenie wszystkich żywiołów robotniczych, uznających zasady: 1) międzynarodowego socjalizmu; 2) jak najszerszą działalność jawną i tajną wśród mas robotniczych; i 3) niezbędność wystąpień solidarnych z organizacjami socjalistycznymi państw zaborczych.

Tylko na tej drodze jest możliwą walka skuteczna o wyzwolenie klasowe, polityczne, narodowe.

K. Zalewski.

PRZYPISEK OD REDAKCJI.

Zamieszczając powyższy artykuł, o stanowisku partji socjalistycznych w Królestwie podczas wyborów, chcieliśmy dać czytelnikom „Nowego Prądu" garść wiadomości w tym przedmiocie, pochodzących od człowieka mającego dobre informacje o stanie obecnym ruchu robotniczego w zaborze rosyjskim.

W niektórych sprawach autor artykułu wypowiada poglądy zupełnie słuszne, z którymi solidaryzujemy się całkowicie. Tak naprzykład godzimy się na to, że stanowisko lewicy P. P. S. i Soc. Dem. Kr. P. i L. jest zbyt ciasno-doktrynerskie, i że nie liczy się ze znaczeniem demokracji w Królestwie, która może i powinna odegrać znaczną rolę. Również podzielamy pogląd jego, że udział w wyborach do Dumy robotniczych mas był pożądany, bez względu na produkcyjność i charakter tego ciała, sądzimy bowiem, że, prowadząc nawet najenergiczniejszą walkę rewolucyjną, można i należy wyzyskiwać wszelkie legalne posterunki, czy to w instytucjach społecznych, czy też państwowych.

Wywody inne autora chcemy tu uzupełnić naszymi uwagami i zastrzeżeniami.

Co do frakcji rewolucyjnej P. P. S. to sprawiedliwość każe wyznać, że niema ona naogół cech nacjonalistycznych, gdyż nie dąży do narzucenia innym narodom i grupom narodowym polskości, nie posiada też aspiracji zaborczych. Pod tym względem frakcja rew. P. P. S. otrząsnęła się z wielu ujemnych cech dawnej niepodzielnej P. P. S., z lat 1899 1905, ujawniających się przeważnie w jej zagranicznych wydawnictwach, a po części także i w jej działalności w kraju.

Obecnie nieznajdujemy już w „Przedświcie" artykułów w rodzaju Mazura i innych.

Wadą frakcji rew. jest to, że zbyt bezwzględnie i jednostronnie pojmuje program niepodległości Polski, przeciwstawiając go innym minimalnym, autonomicznym żądaniom. Z czego wypływa jej jednostronność taktyczna, sprowadzająca wszystkie wysiłki do przygotowywania się do masowej walki zbrojnej w formie powstania. W chwili wojny rosyjsko-austrjackiej taki ruch współdziałający wojskom austrjackim, celem przyłączenia Królestwa do Galicji — miałby szanse powodzenia, i byłby pożyteczny. Sam przez się jednak, opierając się nawet na najliczniejszych masach ludowych w Królestwie — nie mógłby wywalczyć mu niepodległości.

Grupa wyrazem której jest „Placówka" nie jest odrębną partją, ani nawet frakcją, lecz tylko pewnym kierunkiem opinji.

Zalewski dość trafnie wskazał na to, że grupa ta posiadając idejologję P. P. S. (frakcji rewolucyjnej) — nie wyprowadza z niej tych wszystkich logicznych wywodów praktycznych, które z niej wypływają.

Program niepodległości Polski, więcej niż każdy inny (polityczny) wymaga: rozmaitych wysiłków techniczno-rewolucyjnych, wielkich środków materjalnych i współdziałania z żywiołami stojącymi poza proletarjatem.

Grupa „Placówki", posiadając więcej od frakcji rew. P. P. S. cech wspólnych z ogólno socjalno-demokratycznym światopoglądem, program niepodległości pojmuje więcej teoretyczno-idejologicznie — niż praktyczno politycznie.

Lewica P. P. S, która obecnie ma największy wpływ wśród robotników w Królestwie, od swojego powstania, aż do chwili obecnej, nie może się zdobyć na samodzielność idejową aż do czasów ostatnich, opanowania chęcią połączenia się z Soc. Dem. Kr. P. i L., robiła jej wszelkie ustępstwa. Wyrzuciła ze swojego programu żądanie przekształcenia Rosji na federację, bała się postawić szeroki program autonomiczny i t. p

Przywódcy lewicy stali się raptem ogromnymi ortodoksami, bojąc się, aby Ros. soc. dem. par. rob. — nie uznała ich za rewizjonistów, oportonistów i patrjotów.

Partja ta w całości jest zlepkiem różnych grup i kółek, mających, nawet w sprawach pierwszorzędnej wagi — bardzo rozmaite poglądy programowo taktyczne. W szeregach jej są niepodległościowcy, skrajni kosmopolici, bojący się ujawniania przez robotników wszelkich uczuć patrjotycznych, syndykaliści-anarchiści, ordodoksalni marksiści i umiarkowani socjaliści. Grupa ta nie posiada ża-

dnych wybitniejszych publicystów partyjnych, którzyby mogli przez prasę partyjną oddziaływać w kierunku ujednostajnienia poglądów towarzyszy.

Zalewski słusznie wskazał na błąd lewicy, że nie postawiła Krzywickiego jako swego kandydata.

O Socjalnej Demokracji Kr. P. i L. nie ma co dużo mówić, jest to grupa wprost szkodliwa, zarówno z powodu swojego sekciarstwa, z nieuctwa swoich kierowników, jak i z wrogiego swojego stanowiska wobec polskości i narodowych potrzeb społeczeństwa naszego.

W czasach w których sekciarstwo, doktrynerstwo i ciasnota bankrutują, coraz bardziej w zachodnio-europejskich kołach socjalistycznych, u nas te cechy ujemne charakteryzują jeszcze całe odłamy naszego ruchu socjalistycznego.

Odrodzenie naszego ruchu odbyć się może i powinno.

Z 3 warunków jego, wskazanych przez Zalewskiego, tylko drugi ma doniosłe znaczenie (jak najszersza działalność jawna i tajna w masach robotniczych). Pierwszy i trzeci faktycznie jest już wypełniony w granicach możliwości.

Ruch robotniczo-socjalistyczy w Królestwie jest niezawodnie międzynarodowy o tyle; że cele jego ogólne i dalsze są te same co w innych krajach, że odczuwa on łączność idejową z proletarjatem całego świata. Jest on naogół także w ścisłym związku z ruchem rosyjskim, w tak ścislym nawet, że często zanadto silnie podlega jego idejowem kierownictwu w szczegółach.

Należałoby sobie życzyć, aby polski ruch socjalistyczny w Królestwie liczył się więcej niż dotychczas z tymi zmianami w pojmowaniu socjalizmu w teorji i praktyce, jakie zarysowały się już wyraźnie w różnych państwach europejskich, Aby liczył się przedewszystkim z życiem, z faktami, a mniej z teorjami nie dość ściśle uzasadnionymi. Aby zrozumiał należycie nasze położenie polityczno-społeczne w zaborze rosyjskim i znaczenie demokracji, która musi odegrać ważną rolę, chociaż dziś jeszcze nie jest ani idejowo, ani politycznie należycie zorganizowana.

Ruch socjalistyczny w Królestwie powinien, w porozumieniu z żywiołami demokratycznymi i postępowymi zwalczać nacjonalizm narodowo-demokratyczny, reakcję rodzimą i rządową; a w walkach międzypaństwowych atakować Rosję.

Nie łudzimy się, aby te zmiany na lepsze przyjść mogły prędko. Nastąpią one wówczas dopiero, kiedy większość obecnych działaczy, kierujących ruchem, w ten czy inny sposób zejdzie z widowni, i kiedy zjawią się ludzie nowi, wychowani pod innymi wpływami, nie przygnieceni dziedzictwem błędów, sekciarstwa i ciasnoty poglądów. W chwili gdy to piszemy dowiadujemy się, że Jagiełło został wybrany posłem.

Problemat demokracji.

Z powodu książki G. F. Steffena „Das Problem der Demokratie. Jena 1912.

Ktoby wierzył, że ustrój społeczny dzisiejszy jest doskonały i zmian żadnych nie wymaga, ten błądziłby wielce. Zdaje się jednak, że naprawdę jest mało takich wierzących Nurtujące bowiem szeroko w społeczeństwach cywilizowanych ideje o przyszłej, lepszej konstrukcji ustroju społeczno-politycznego zyskują dziś coraz więcej zwolenników i przekonują nas dowodnie, że ustrój obecny musi uledz zasadniczej zmianie. Jeżelibyśmy zgodnie z idejami tym chcieli określić linię kierunkową, dokonującego się już dziś powoli, przekształcenia ustroju społecznego, to musielibyśmy ją nakreślić jako pełnię rozwoju demokracji. Najwięcej zaś zbliża się soc. dem. do tej linji. Szkoda tylko, że ogromna ilość energji z obozu socjal. dem. marnuje się bezpożytecznie. Socjalizm bowiem w koncepcjach programowych i taktyce musi, podobnie jak wszystko na świecie, podlegać zmianom, wypływającym z ducha czasu. Jeżeli więc większość dzisiejszych socjalistów zechce się niewolniczo trzymać koncepcji socjalizmu z lat 1845—1865, to największe nawet wysiłki w kierunku poprawy ustroju społecznego nie doprowadzą do celu.

Gdyby Marks żył dzisiaj i obserwował ten ogromny rozwój, jaki nastąpił w stosunkach gospodarczych, społecznych i politycznych od r. 1845 — skonstruowałby z pewnością inaczej swoje koncepcje socjalistyczne. Bardzo wiele poglądów Marksa nie zrealizowało się. Proletarjat nie popada w coraz straszniejszą nędzę, polepsza natomiast swoje warunki bytu z dnia na dzień.

Wyczekiwanie na katastrofalną rewolucję społeczną i nagłe przekształcenie ustroju społecznego traci przez to najważniejszą podstawę. Reformy na polu polityki socjalnej, w granicach dzisiejszego ustroju, mogą proletarjatowi przynieść wielkie korzyści, donioślejsze od wyczekiwania i usuwania się od współdziałania reformom demokratycznym. Stanowisko takie nie przesądza jeszcze form walki o najdalej idące żądania socjalistów. Stanowisko ich programowe i taktyczne w dobie obecnej, było już wielokrotnie poddawane krytyce. Jedną z ostatnich jest książka Steffena.

Błędem polityki wielu socjalistów jest niedocenianie doniosłości polityki socjalnej. Polityka socjalna uchodzi w szerokich kołach socjalistów za specjalność burżuazyjną. Uważają ją za skuteczny środek zwalczania socjalizmu.

Odwraca ona — zdaniem tych kół — uwagę robotników od ostatecznego celu socjalizmu, przekształcenia ustroju społecznego. Ustrój socjalistyczny musi się urzeczywistnić — twierdzą oni — w myśl teorji materjalistycznego pojmowania dziejów, bez względu na to, czy się będzie uprawiać politykę socjalną czy też nie. Nastrój rewolucyjny robotników jest ważniejszy od drobnych korzyści jakie mogłaby przynieść polityka socjalna. Robotnik bowiem powinien być przygotowany do „rewolucji socjalnej".

Pogląd ten jest zupełnie błędny i w skutkach fatalny. Istnieje bowiem zasadnicza różnica pomiędzy polityką socjalną prowadzoną przez socjalistów i burżuazją.

Burżuazja wierzy w to, że dzisiejszy ustrój społeczny jest jedynie dobry, i że powinien być koniecznie zachowany. Ponieważ zaś nie może równocześnie zamykać oczu na bardzo wiele ujemnych jego stron, przeto stara się usunąć je, i to właśnie w celu tym pewniejszego utrzymania dzisiejszego ustroju. Socjalista zaś, prowadząc politykę socjalną, widzi w niej tylko pomocniczy środek do urzeczywistnienia społeczeństwa socjalistycznego. Burżuazja będzie prowadzić politykę socjalną tylko w granicach dzisiejszego ustroju, własności prywatnej środków produkcji.

Socjalista zaś gotów jest bez skrupułu to sanktuarjum naruszyć. Polityka socjalna jest koniecznym przejawem życia każdego ustroju społecznego, bez względu na to, czy będzie on socjalistycznym, czy kapitalistycznym. Szerokie i prawdziwie demokratyczne reformy społeczne są niezbędnym etapem do

przyszłego państwa socjalistycznego. Nikt bowiem z socjalistów — nawet Kautsky — nie mógł nam dotychczas powiedzieć, w jaki sposób możliwe jest nagłe przejście z obecnego ustroju do socjalistycznego.

Zasadniczą myślą polityki socjalnej jest ustanowienie pewnego minimum w dziedzinie ekonomicznej, kulturalnej i socjalnej, poniżej którego żadnemu członkowi społeczeństwa stać nie wolno, a którego podwyższanie może być przez społeczeństwo tylko radośnie przyjmowane. Tu otwiera się szerokie pole do działalności, które socjalna dem. powinna bezwarunkowo wykorzystywać. Polityka bowiem socjalna prowadzona przez socjal. dem. może być jedynie zasadnicza i naprawdę demokratyczna.

Polityka socjalna liberalnych polityków i ekonomistów — z przytoczonych powyżej względów — będzie zawsze połowicza, czymś pośrednim pomię dzy reformami społecznymi a dobroczynnością. Widzimy to choćby na przykładzie polityki socjalnej w stosunku do ubogich, nie mogących zdobyć własną pracą środków do życia. Burżuazyjne instytucje wspomagają biednych, jednak pozbawiają ich równocześnie pewnych praw obywatelskich i poniżają wielce ich godność. Zapominają o tym, że człowiekowi należy się pewne minimum zaspokojenia potrzeb, zapewnienie, których jest konieczne, choćby z naruszeniem „wolności" produkcji i kapitału. Stworzenie takiego systemu minimów we wszystkich dziedzinach życia nie da się pomyśleć, bez przeprowadzenia reform w dziedzinie własności i produkcji. Dlatego istnieje najściślejszy związek pomiędzy polityką socjalną a socjalizmem. Reformy społeczne musiałyby także w przyszłym państwie socjalistycznym odgrywać wielką rolę. I nawiązując do poglądów Marksa o roli państwa w rozwoju społecznym, udowadnia Steffen, że państwo, jako wyraz organizacji społeczeństwa, musi istnieć i w ustroju socjalistycznym, a nie zniknąć, jak twierdzą ortodoksyjni socjaliści. Poglądy te zbiegają się w tym miejscu z poglądami angielskiego socjalisty Mac Donalda, przedstawionymi w książce „Socjalizm a państwo".

Podkreśla także autor konieczność zmodyfikowania ostatecznych koncepcji socjalizmu, dotyczących przemiany ustroju społecznego. Podług Marksa wszelka prywatna własność środków produkcji musi zniknąć, przechodząc w ręce społeczeństwa. Autor udowadnia, że Marks kwestję tę niejasno postawił.

Widzi natomiast konieczność pozostawienia pewnej sfery stosunków prywatnej produkcji, pod ścisłą kontrolą społeczeństwą. Cała zresztą teoretyczna konstrukcja budowy ustroju socjalistycznego jest ogromnie zagmatwana. Nikt ze socjalistów nie zechce odbierać małych kawałków ziemi wieśniakom.

Własność środków produkcji w rękach prywatnych musi się zatym utrzymać w pewnym zakresie. Tak samo osobnik pilny i zdolny musi być lepiej wynagradzany aniżeli nie posiadający tych zalet. Pierwszy więc dojść mógłby do dużej zamożności. I nie to powinno stanowić przedmiot troski państwa socjalistycznego. Trzeba tylko ustanowić minimum dochodów, po za które człowiek nie powinien spaść. Zresztą widzimy, że zbyt radykalny i uproszczony socjalizmu ustępuje dzisiaj wszędzie miejsca poglądom liczącym się bardziej z rzeczywistością i skomplikowaniem. Nie należy na ślepo przyjmować wszystkich założeń marksizmu, z której niektóre wymagają jeszcze mozolnych dochodzeń, inne są niezgodne z faktami.

Tak np. ani bogactwa skupiają się w rękach nielicznych jednostek, ani klasa średnia nie znika. Klasa średnia staje się coraz ważniejszym czynnikiem w rozwoju społecznym, stopa życiowa i dochody robotnika podnoszą się coraz wyżej. Jedna z przepowiedni Marksa sprawdza się ściśle: koncentracja produkcji w wielkich przedsiębiorstwach. Przeciwko niebezpieczeństwu grożącemu z tej strony musi się społeczeństwo bronić, musi, we własnym interesie, posiadać prawo regulowania stosunków w obrębie własności prywatnej.

W łonie socjalnej demokracji uwidoczniają się ustawicznie dwa prądy: jeden — nazwijmy go — „stary", drugi „młodzieńczy". Ostatni podnosi ustawicznie konieczność skrajnie „radykalnej" taktyki w społeczno-politycznej działalności socjal.-dem.

Pierwszy patrzy bardziej trzeźwo na rzeczy i propaguje taktykę bardziej umiarkowaną. Do grupy młodzieńczych poglądów pewnej części socjal.-dem. możemy zaliczyć propagandę syndykalistyczną, nie uznającą wartości pracy parlamentarnej, dalej poglądy ortodoksyjnych socjalistów, ażeby ich posłowie nie pracowali w ministerjach, postulat imperatywnego mandatu, reperendum, jednoizbowego ciała ustawodawczego itd.

Grupa ta sądzi, że współdziałanie posłów socjalistycznych w instytucjach „burżuazyjnych", jak np. ministerjach, osłabia ducha rewolucyjnego w masach i przez przyzwyczajenie mas do poprawy swo jego bytu, drogą codziennych, powolnych reform, opóźnia przemianę dzisiejszego ustroju na socjalistyczny. Pogląd ten jest szkodliwy dla urzeczywistnienia się idei prawdziwej demokracji. Wywołuje on bowiem niebezpieczne rozczarowanie w masach, które widzą, że propagowany wśród nich ideał niema żadnych danych do urzeczywistnienia się. Wiemy dzisiaj nadto dobrze, że socjalistyczny ustrój nie urzeczywistni się drogą przewidzianą przez Marksa. Nie będzie to żaden gwałtowny „przełom", ale stopniowe i systematyczne wcielanie się idei socjalizmu w budowę dzisiejszego ustroju. Należy więc masom mówić bezwzględną prawdę. Ani zbyt czarno, ani zbyt różowo sprawy nie przedstawiać, tylko w prawdziwym świetle. Uchroni to masy od apatji, która występuje po gwałtownym, a bezcelowym wyczerpaniu zapasu energji. Niechaj tylko zwolennicy tej grupy zechcą większym zaufaniem darzyć swoich posłów i przedstawicieli, niechaj zechcą uwierzyć, że robią oni tylko to, co warstwie robotniczej może korzyść przynieść, a wówczas będą wiedzieli, że zarzuty przeciwko parlamentaryzmowi etc. są bezpodstawne.

Bardzo obszernie zajmuje się autor problematem istoty ustroju demokratycznego. Utarło się dzisiaj bowiem przekonanie, że pojęcie demokracji jest czymś zupełnie ustalonym, niewymagającem dyskusji. Socjal. dem. uznaje, że przez prowadzenie walki klasowej, w ramach dzisiejszego ustroju, zdąża do urzeczywistnienia prawdziwej demokracji. Tymczasem okazuje się, że niema jednolitości co do poglądu na istotę demokracji. To co socjal. dem. uważają za prawdziwie demokratyczny ustrój społeczny, to w oczach syndykalistów i anarchistów jest zaprzeczeniem demokracji.

Niektórzy zaś twierdzą, że urzeczywistnienie demokracji jest rzeczą zupełnie niemożliwą, gdyż w łonie ustroju demokratycznego tkwią pierwiastki, które muszą doprowadzić z czasem do zaprzeczenia tego co demokracją nazywamy.

Otóż ta różnorodność pojęć co do istoty demokracji powinna naprowadzić nas na myśl konieczności rewizji pojęcia demokracji.

Demokracja w różnych epokach historycznych musiała się różnie przedstawiać, zależnie od całokształtu gospodarczo-społecznego ustroju.

Inaczej ona wyglądała u starożytnych Greków, z ich systemem gospodarczym opartym na niewolnictwie, inaczej zaś musi wyglądać w dzisiejszym ustroju gospodarczym. Nasze pojęcie istoty demokracji wywodzi się od Russa, który ją określał jako bezpośredni udział ludu we władzy rządzącej, z pominięciem wszelkiego pośrednictwa. W rządzie widział on wyraz woli ludu, wola zaś, zdaniem jego, na nikogo przeniesioną być nie może. Dlatego system reprezentacji parlamentarnej—podług Russa—sprzeciwia się prawdziwemu pojęciu demokracji. Te poglądy Russa przyjęli dzisiaj syndykaliści, zwalczający zawzięcie rządy parlamentarne. Nie ulega jednak kwestji, że w dzisiejszym, nadzwyczajnie skomplikowanym, ustroju gospodarczo-polit. bezpośrednie rządy ludu są niemożliwe.

Łatwo bowiem było starożytnym Grekom, mającym do pracy niewolników, zbierać się codziennie na rynku i radzić o sprawach drobnego państewka. Dzisiaj byłoby to rzeczą technicznie niemożliwą. Z drugiej strony zdolność orjentowania się w dzisiejszych gospodarczo-politycznych stosunkach jest nadzwyczajnie trudną. Wymaga ona uprzednich specjalnych studjów, które nie wszyscy mogą posiadać. Z tych też względów nie można być zwolennikiem referendum, gdyż większość obywateli nie jest zdolną do oceny różnych spraw państwowych. Z konieczności więc rozstrzyganie o tych sprawach musimy powierzyć ludziom do tego specyalnie uzdolnionym. Ludność zaś może kontrolować swoich reprezentantów, może oceniać skutki ich działalności i może ich usunąć z powierzonego im stanowiska.

W ten sposób przedstawiałoby się urzeczywistnienie ustroju demokratycznego. Pozostaje do rozpatrzenia pogląd, że urzeczywistnienie demokracji jest rzeczą wogóle niemożliwą. Zwolennicy tego poglądu opierają się głównie na tym argumencie, że funkcjonarjusze państwa i przywódcy polityczni, jako lepiej się orjentujący w zagadnieniach gospodarczo-politycznych, będą właściwie kierować życiem państwowem, narzucając masom swoje zapatrywania i przeprowadzając w instytucjach rządowych swą wolę, lud zaś zejdzie na pian drugi. Dowodzą oni, że nawet w łonie socjal. dem. system stałych funkcjonarjuszy musi z czasem doprowadzić do rządów małej grupy oligarchów nad powstałymi masami ludu.

Otóż zasadniczym błędem tego rozumowania jest pogląd o bezwzględnej równości wszystkich ludzi. Nie możemy przecież pominąć naturalnych różnic uzdolnienia poszczególnych jednostek w pewnem społeczeństwie. Jednostka zaś bardziej uzdolniona powinna wywierać większy wpływ na bieg życia państwowego aniżeli mniej uzdolniona. Z konieczności więc musi się wytworzyć, w każdym społeczeństwie, warstwa „duchowych“ arystokratów, uzdolniona więcej do rządów aniżeli pozostali członkowie społeczeństwa. Proces powstawania tego rodzaju „oligarchji“ czy „arystokracji“ społecznej jest rzeczą konieczną w każdym ustroju społecznym.

Chodzi tylko o to, by nie była to kasta wytworzona sztucznie przez przywileje rodowe i majątkowe, ale naturalny dobór ludzi najlepszych. Chodzi o to, by każdy naprawdę uzdolniony mógł mieć dostęp do zdobycia należnego mu miejsca. A taka „oligarchja“, owiana najpiękniejszymi cnotami obywatelskimi, jest niezbędnym warunkiem rozwoju społecznego. W ten sposób należy pojmować istotę demokracji. Hołdowanie frazeologicznej demagogji o nieograniczonem wszechwładztwie ludu jest rzeczą zgubną dla rozwoju demokracji. W myśl zaś w ten sposób pojętej istoty demokracji nie możemy w przyszłym ustroju gospodarczym pomijać różnicy pomiędzy pracą twórczą, przedsiębiorczą, a pracą wykonawczą. Należy ocenić wartość i konieczność pr cy twórcy, przedsiębiorcy i wartość pracy wykonującego rozkazy robotnika. Różnica ta jaka naturalna musi być zachowaną, społeczeństwo nawet socjalistyczne musi ją akceptować. Nie sprzeciwia się to również pojęciu istoty demokracji. Książka jest wogóle bardzo ciekawą i mimo nieznacznych rozmiarów zawiera ogromne bogactwo myśli. O zagadnieniach tych zamieścimy jeszcze artykuł Redakja. *Dr. Franciszek Dorosz.*

Narodowa demokracja i jej akcja obecna w Galicji.

Na komendę Dmowskiego z Warszawy, niezrażonego ciągłymi kopnięciami ze strony rządu rosyjskiego i próbującego wciąż szczęścia na drodze wysługiwania mu się, galicyjscy narodowi demokraci od paru lat, a zwłaszcza od wybuchu wojny bałkańskiej — wytężają wszystkie swoje siły, aby przekonać nasz naród, że nie powinien w żadnym razie występować przeciwko Rosji, naturalnie ze względów narodowych.

Za pomocą kilku ogólników o rządach pruskich, i o ich do nas stosunku — starają się oni wpoić w naszym społeczeństwie przekonanie, że wszelkie zmiany granic, w dobie obecnej, mogą się odbyć tylko z naszą stratą.

Twierdzenie to zupełnie gołosłówne zostało skwapliwie podchwycone przez inne pisma, które użyły go, celem powstrzymania społeczeństwa od wszelkiej akcji.

Zjawiły się artykuły różne, sens moralny których polegał na tym, że nic nie należy przedsiębrać, że jeszcze nie czas i tp.

Ostrzeżenia te są śmieszne, gdyż nikt nie łudzi się, że teraz właśnie czas jest po temu, aby wszystko zdobyć. Ale dziennikarzom naszym nie chodzi o logikę; są to przeważnie ludzie, którzy bez niej doskonale się obchodzą, i którym chodzi o to tylko, „aby był spokój“, aby nie potrzebowali natężać zbytnio swojej biednej „inteligiencji“ rozmaitymi nowymi kombinacjami.

Publicyści wszechpolscy mogą byś pewni, że wśród swoich kolegów, należących nawet do „wrogich“ obozów, znajdą zawsze dość dużo umysłów leniwych — które za nimi pójdą, skoro doradzać będą spokój, bierność i powstrzymywanie się od wszelkiej akcji.

Narodowi demokraci muszą zawsze wynajdywać jakieś nieistniejące niebezpieczeństwo, aby potym ostrzegać przed nim, organizować „obronę“, i przez to wysuwać się naprzód.

Przez czas jakiś wskazywali na niebezpieczeństwo ze strony rządu krajowego. W walce z nim jednak zostali pobici, i dziś gotowi są już poddać mu się i prosić go o przebaczenie, byle tylko poparł ich podczas wyborów do rady miejskiej we Lwowie, i przestał ich „prześladować“.

Przed kilkoma tygodniami, za pośrednictwem różnych osób, chcieli przejednać rząd i wejść z nim w porozumienie. Można przypuszczać, że rząd krajowy zna ich na tyle, że nie zechce im iść na rękę, i że ten nowy blok nie przyjdzie do skutku. Być

może, że skończy się na jakimś małym kompromisie, który jednak także byłby szkodliwy dla społeczeństwa naszego, a nawet i dla rządu.

Pan Grabski chce koniecznie wejść do rady miejskiej i tam uchwalać rozmaite rezolucje polityczne, korzystne dla jego stronnictwa, albo dogadzającego tylko jego chwilowym nastrojom.

Rząd krajowy powinien się z możliwością tą liczyć, i nie popierać człowieka, którego kwalifikacje polityczne są wyłącznie ujemne. Wogóle narodowych demokratów traktować należy ostro, jako żywioły świadomie czy nieświadomie wysługujące się Rosji.

Z trybuny radzieckiej w stolicy kraju, pragnie pan Grabski wydawać wyroki w różnych sprawach, poruszać opinję, rzucać gromy i t. p.

Stracony wpływ w Parlamencie, w Kole — pragną narodowi demokraci powetować sobie we Lwowie.

Politycy wszechpolacy, jak zwykle, nie orjentują się w sytuacji. Występując dziś zwłaszcza przeciwko trójprzymierzu i zalecając zgodę z Rosją — nie zdają sobie sprawy, że prowadzą politykę utopijną.

Austrja musi być w sojuszu z Niemcami i żadne frazesy konieczności tej nie usuną. Można nawet twierdzić, że i w przyszłości sojusz ten ma bardzo poważne szanse trwałości, gdyż opiera się nie tylko na chwilowych konstelacjach politycznych, lecz przedewszystkim na solidarności, w szerokim zakresie, Niemców w obu tych państwach.

Żaden rozumny polityk nie dąży do czegoś, co nie ma żadnych widoków powodzenia. Austrja i Rosja ma tyle sprzecznych interesów, że starcie się tych państw ze sobą, czy w bliższym, czy w późniejszym czasie jest nie tylko bardzo prawdopodobne, lecz nawet prawie pewne.

Wobec tego zadanie polityki polskiej polega na wyzyskaniu tego antagonizmu, a nie na rachubach wypływających z innego nieistniejącego, albo słabego antagonizmu austrjacko-niemieckiego.

Gwałtowne występowanie przeciwko trójprzymierzu, nie zniweczy go naturalnie, lecz osłabi tylko pozycję naszą w Austrji.

Narodowi demokraci galicyjscy, na zjeździe swoim, demonstracyjnie zaznaczyli solidarność swoją z Dmowskim, który dziś prowadzi wyraźną antiaustrjacką kampanję. Okoliczność ta powinna zwrócić na siebie uwagę zarówno naszego społeczeństwa, jak i rządu. Takie jawne popieranie polityki moskalofilskiej Dmowskiego, którą narodowi demokraci nazywają „niezależną“ — jest kompromitujące i szkodliwe.

Większa nienawiść do Prus niż do Rosji wypływa u naszych nacjonalistów i konserwatystów nie ze względów narodowych, lecz socjalnych.

Rząd rosyjski dopuszczał się na Polakach większych bez porównania prześladowań niż pruski Wszak w Warszawie torturowano ludzi. Mimo to jednak żywioty te wolą go od pruskiego, który wywłaszcza.

Wywłaszczenie w zaborze pruskim zrobiło mniejsze spustoszenia, niż konfiskaty po 1831 i 1863 r. w zaborze rosyjskim. Ale nasi nacjonaliści i konserwatyści są więcej przywiązani do „prawa własności prywatnej“ niż do narodu, i dlatego właśnie wolą rząd rosyjski od pruskiego; tłómaczą bowiem sobie, że konfiskaty w zaborze rosyjskim były karą za bunt, a wywłaszczenie w zaborze pruskim jest zwykłym naruszeniem „świętego“ prawa własności prywatnej.

Moskalofilstwo narodowych demokratów jest objawem wysoce szkodliwym, przeciwko któremu społeczeństwo nasze przedsiębrać powinno środki jaknajenergiczniejsze.

Jeżeli p. Grabski wraz ze swoim sztabem, chce powiększyć szeregi osób wysługujących się Rosji, jest to jego sprawa osobista; z chwilą jednak kiedy pragnie rolę tę narzucić naszemu społeczeństwu — musimy mu dać poznać, że na usiłowania te jego spoglądamy z oburzeniem i pogardą.

Ludwik Kulczycki.

Wojna i antagonizmy pomiędzy mocarstwami.

W ciągu ostatniego tygodnia państwa bałkańskie posunęły się znowu naprzód, a położenie Turków pogorszyło się. Zarazem antagonizmy pomiędzy poszczególnymi mocarstwami zarysowały się ostrzej niż poprzednio.

Zamiar Serbji i Czarnogórza zdobycia sobie na terenie albańskim, dostępu do morza Adryatyckiego, spotkał się z silną opozycją w Wiedniu i Rzymie. Austrja sprzeciwia się temu stanowczo i daje do poznania, że traktat handlowy pomiędzy nią a Serbją — nie może być dostateczną rekompensatą. za zmiany jakie już zaszły i zajdą jeszcze na półwyspie. Pogląd powyższy motywują niektórzy w ten sposób, że traktaty handlowe mogą łatwo ulegać zmianie, że więc Austrja musi uzyskać jakąś zdobycz pewniejszą. Uwidacznia się też w Wiedniu w niektórych kołach powrót do myśli o konieczności przyłączenia do Austrji Sandżaku Nowobazarskiego.

Serbowie obstają znowu przy domaganiu się wąskiego terytorjum albańskiego, wiodącego do morza Adrjatyckiego. W tym więc punkcie występuje silnie antagonizm austrjacko serbski, który może pociągnąć za sobą konflikt Austrji z Rosją.

Oczywiście dla każdego państwa dostęp do morza jest bardzo ważny, nawet konieczny. Nie można więc się dziwić, że Serbja pragnie go mieć także. Jednakże może ona cel ten osiągnąć w sposób inny niż powyższy.

W razie utworzenia się Związku Bałkańskiego, i przynależności do niego Salonik — wszystkie państwa w skład niego wchodzące będą mogły korzystać z tego portu, a więc i Serbja. Prawda miasto to nie dostanie się jej bezpośrednio, nie zmienia to jednak rzeczy.

Austrja więc, jeżeli nie chce dopuścić Serbji do Adrjatyku, powinna uznać konieczność posiadania Salonik przez Związek Bałkański. Upieranie się przy Nowymbazarze, byłoby błędem politycznym, który mógłby stać się źródłem różnych niebezpieczeństw dla monarchji Habsburgów. Gdyby nawet udało się go Austrji siłą uzyskać, to i wówczas jeszcze przyniosłoby to jej więcej szkody niż pożytku. Istotnie musiałaby się ona mieć ciągle na baczności od strony Związku Bałkańskiego, któryby wówczas wyzyskiwał jej antagonizm z Rosją — i w chwili decydującej mógłby jej dużo zaszkodzić.

Jeżeli zaś Austrja ciągle jeszcze myśli o zdobyczach terytorjalnych na Bałkanach, to powinna zrozumieć to, że główną przeszkodę stanowić jej będzie Rosja, i zaatakować ją teraz, zanim wojna na półwyspie się skończy

Wogóle cała polityka naszej monarchji w czasach ostatnich była błędna. Brak w niej było jasnego celu, stanowczości i szybkiej orjentacji.

Zamiast przed wybuchem wojny, albo w pierwszej jej fazie, określić swoje stanowisko i powziąć

odpowiednią decyzję — Austrja czekała i czeka, aż wszystko się skończy, i, w razie konfliktu, Rosja działać będzie ze Związkiem Bałkańskim silnym, materjalnie i moralnie.

Jedyną racjonalną polityką dla Austrji jest obecnie porozumienie się z Serbją, nie domaganie się Nowegobazaru, zawarcie z całym Związkiem traktatu celnego i przymierza. Tego właśnie Rosja boi się najwięcej, i są już pewne objawy, że sympatje jej do zjednoczonych państw bałkańskich ochłodły.

Śmiesznymi są pretensje do wynagrodzenia tery'orjalnego Rumunji. Czego ona może żądać? Żadnego terytorjum rumuńskiego na Bałkanach nie ma. Dostęp do morza już posiada. Tylko podczas wojny Austrji z Rosją, Rumunia może zyskać Besarabję.

Ogólna sytuacja polityczna z powodu wojny na Bałkanach, w czasach ostatnich, zaostrzyła się.

W Rosji spodziewanym jest objęcie steru rządu przez Sablera, byłego pomocnika Pobiedonoscewa, skrajnego reakcjonistę, który zresztą nie jest żadną wybitną indywidualnością, lecz powolnym narzędziem reakcjonistów.

Sazonow jest chory fizycznie czy też politycznie, i lada chwila może ustąpić miejsce komuś więcej od niego wojowniczo nastrojonemu.

Rosja dotychczas nie wysuwa żadnych żądań, co bynajmniej nie oznacza aby żadnych apetytów nie miała. Przeciwnie, sądzić wolno, że domagać się ona będzie dużo, i dlatego czeka na odpowiednią chwilę, aby pragnienia swoje sformułować.

Nie trudno się domyślić, że żądać będzie: swobodnego przejazdu przez Dardanele i części tureckiego terytorjum, położonego na południu Kaukazu, zamieszkałego w znacznym stopniu przez Ormian.

Te żądania Rosji stworzą nowe tarcia pcmiędzy mocarstwami.

Wypadki postępują szybko naprzód, stanowcza chwila zbliża się. Zapewne jeszcze w roku bieżącym sytuacja wyjaśni się całkowicie.

Ludwik Kulczycki.

Ostap Hrycaj.

Kłamstwo wizyty.

Prorok z Ferney zastanowił się raz nad głupstwem i nazwał je nieśmierlelnym. Voltaire miał słuszność. Głupstwo wlecze się za ludzkością wiekami. Nawet i ten miał rację, kto twierdził, że 3/4 naszego życia głupstwa tylko wypełniają.

Tradycje wieków jednak tak zręcznie je zamaskować umieją, że podnosimy głupstwo do godności uświęconych zwyczajów i kłaniamy mu się, jak mieszkaniec Tybetu swemu śmiesznemu bożkowi. Zdarzy się wprawdzie, że ten i ów napisze tom morałów o konwencjonalnych kłamstwach społeczności, lub złośliwym śmiechem Bernharda Shawa wyśmiewa je z desek, świat oznaczających. Ale filozof i poeta zawsze zostaną się ostatecznie dziwakami lub dowcipnisiami, którzy jak ów Thriboulet wobec Franciszka I od czasu do czasu mówią prawdę w oczy dobrze usposobionemu Majestatowi tłumu, a pozatym nie mogą sobie bynajmniej rościć prawa do wychowywania tegoż. Są mianowicie zawsze dwa światy: świat twórczości, w którym rodzi się to wszystko, co postępem nazywamy, a więc świat poetów, filozofów, artystów, wielkich społeczników i wielkich pjonierów kultury codziennego życia — i świat nietwórczego, zdobycze twórczych dusz przetrawiającego tłumu, reprezentowanego przez olbrzymie kręgi codziennego życia. Te dwa światy oddziela od siebie zazwyczaj z jednej strony pogarda, z drugiej nienawiść. Twórca gardzi tłumem jako takim, gdyż wie, że tłum nie da mu niczego, krom chyba spóźnionych zazwyczaj oklasków lub owego spóźnionego współczucia, które drażni więcej jak najchłodniejsza obojętność. A tłum nienawidzi twórcy, gdyż widzi w nim wieczne zwierciadło swej niemocy. Tłum potrzebuje zawsze wiekowego terminu do namysłu w sprawie tej lub owej wielkości. Nawet, gdy go już o niej przekonano, lubi iurare in verba magistri, byle tylko z wielkością sam nic nie miał do czynienia. Wierzy w piękno poetyckich arcydzieł, nie czytając ich, wierzy w możliwość tych lub owych zmian w ustroju społecznym, nie mając odwagi wprowadzić je w życiu lub przynajmniej zastosować się do nich, gdy je zaprowadzić usiłowano, przyznaje skrycie słuszność zasadom, strącającym ciosane kamienie z piedestału bóstw, ale nie ma siły nazwać martwoty martwotą. Zawsze siła i odwaga są po stronie twórcy, a tchórzostwo i lenistwo po stronie przeciwnej. Przewaga woli w charakterze twórczym wytwarza w nim pewną bezwzględność myśli i czynu, dla której obojętne są realne następstwa raz powziętego dążenia, a przewaga uczucia w charakterach biernych to zarazem źródło całego legjonu względów ubocznych, częstokroć tchórzliwych i śmiesznych, z godnością ludzkiego indywiduum nic wspólnego nie mających, którymi kieruje się przez przeciąg całego życia, choćby dlatego, że kierowano się nimi temu lat sto. Tłum musi mieć swą tradycję, której się kłania, bo ona normuje mu życie. A wszystko, co godzi w tę tradycję, wrogim mu jest i złym.

Najbardziej zaś nienawidzi tych, którzy mu odbierają jego ukochane, tradycjami wieków uchronione głupstwa. Nie ruszaj tylko głupstw, myślicielu. Nikt ci wierzyć nie będzie. Każdy cię dziwakiem nazwie. Będziesz śmiesznym jak mizantrop pana Paquelina, nie mając prawa do jego nieśmiertelności. Bo twoje miejsce jest w bibljotekach, w pyłach archiwów i mamy czas mówić o tobie za lat sto, gdy będziemy stawiali uroczyście twój pomnik. A zresztą nikt cię i tak słuchać nie będzie, gdyż twoich słuchaczy, do których chciałbyś się zwrócić, niema w domu. Oto przyjdziesz do tych lub owych znajomych i dowiesz się krótko, że są — na wizycie. Albowiem my połowę naszego życia na wizytach spędzamy.

Nic to — że pewien geńjalny ziomek Byrona nazwał towarzyską wizytę „Szkołą plotek“ i stworzył pod tym tytułem jedną z najlepszych komedyj nowoczesnej literatury, choć nie zdaje mi sie, żeby Sheridan zanadto karykaturował, albo był nadzwyczaj złośliwym. Sheridan nie miał trującego dowcipu Arystofanesa, Voltaira lub Heinego Nie był nawet na tyle rewolucjonistą w swej sztuce, ile Beaumarchais. Jego dowcip zdradza nawet tu i ówdzie sympatyczną, rzecby można, szlafrokową dobroduszność panów z klubu Pikwików. Nie wolnym jest on nawet od sentymentu, gdyż nie może obyć się bez szczęśliwie zakochanej, przy końcu sztuki połączonej pary A mimo tego odczuwamy komizm tych scen jak coś nieskończenie śmiesznego, karykaturalnego, zbrodniczego wprost tą hegemonją plotki, szarpiącej wszystkich i wszystko, rzucającej się z zażartością salonowej hyjeny na honor ludzi nieobecnych, nawet tych, którzy do danego środowiska należą, za chwilę tu przyjdą i tych będą obmawiali, którzy dopiero co wyszli. Jeżeli wolno zdefińjować dobrą komedję jak pogłębioną psychologję

jednego nieśmiertelnego głupstwa dnia, któremu ślepy tłum hołduje z powagą kapłanów, Ammona usługujących, to komedja Sheridana rzeczywiście znakomicie zasługuje na słynny komplement Byrona, o ile wyśmiewa to pocieszne, a nieśmiertelne głupstwo, zawarte w towarzyskiej wizycie. Mówię — nieśmiertelne, gdyż od roku 1777 do dziś psychologja towarzyskiej wizyty pozostała ta sama. Panie Sheridana w niczem się nie poprawiły. Tak samo jego śmieszni panowie. Zmieniły się tylko stosunki społeczne i poglądy dziwaków. Zresztą owa towarzyska wizyta dostała jedną, całkiem nowoczesną markę: nazwa i wyrób angielski, via oczywiście New-york. Five-o clok thea mianowicie. Oprócz tego rauty i więcej swojsko nazwane podwieczorki.

Wizyta więc nie może w naszych czasach użalać się na niedostateczny zakres działania. Przeciwnie. Sankcjonuje się ją, podnosząc ją do godności społecznego bon ton, nadawszy jej charakter niezbędnego rekwizytu nowoczesnego życia.

Należy ona do niego tak jak aeroplan, automobil, romans D'Annunzia, komedja Shawa i towarzyski skandal w Nowym Jorku. Składają sobie rokrocznie wizyty monarchowie, dyplomaci, dostojnicy świeccy i duchowni, odwiedzają się korporacje, zarządy miast, uczeni i rzemieślnicy. Wszystko, co dziś uwieńczy Sława, już jutro przyjmuje wizyty, interwiewem zwane i rozmawia przez trzecią osobę z ukochanym tłumem. Czasem taki interwiewer ma zaszczyt stawać przed koronowanymi osobami — i — jak ów korrespondent z „Neue Freie Presse" — informuje nas o swych wizytach na dworach monarchów Bałkanu. A to samo, co dzieje się na szczytach społecznych, to samo powtarza się w łonie społeczności samej — może nie tak wystawnie, może nie tak ostentacyjnie, ale za to z większą swobodą, lubimy schodzić się, tworząc najrozmaitsze rodzaje i odmiany wizyt, najrozmaitsze odmiany wizytowych ceremoniałów i traktujemy to wszystko serjo, bacząc z pedanterją Edwarda VII, na zachowanie szanownej formy towarzyskiej.

A mimoto można bardzo powątpiewać, czy ta forma życia towarzyskiego, którą wizytą nazywamy, w zupełności zgadza się z duchem nowoczesnej kultury. Gdyż ta nowoczesna kultura mianowicie dąży do rozwinięcia jak największej duchowej niezawisłości w jednostce, stara się pod pewnym względem o izolację jednostki od tłumu, i o wzbudzanie jak największej indywidualnej świadomości. Nowoczesny człowiek — to najgłębsza świadomość swego ja. Bierzemy wszystko indywidualnie. Coraz bardziej zatracamy wrażliwość na uczucia zbiorowe, a za to z wyrafinowanym artyzmem cyzelujemy najdrobniejsze, najbardziej nieuchwytne objawy, uczuć uwarunkowanych odrębną organizacją psychiczną. Jeżeli wielki poeta minionego stulecia powiedział o sobie z bolesną dumą: „Jam miljon — bo cierpię za miljony", to największy poeta modernizmu, nadziawszy na się dziwaczny, egzotyczny strój Zaratustry rzuca płomienne przekleństwa na owe miljony, szczycąc się swą nienawiścią do tej miljonowej trzody, która — jak wzgardliwie wyraża się ów poeta — obchodzi przedewszystkiem statystyczne biura magistratów. Nie lubimy tłumu. Już złośliwy Schopenhauer nazwał go fabrykatem natury i kochał tylko człowieka-geniusza, kochając w nim siebie samego. Zbiorowe życie dla nas jest rodzajem atawizmu barbarzyństwa, my nawet pomieszkania budujemy tak, że oddzielamy skrzętnie jedną ubikacją od drugiej.

Żądamy dla jednostki jak najwięcej praw, jak najswobodniejszego terenu istnienia. Protestujemy przeciw wszystkiemu, co ją więzi lub ogranicza w imię przestarzałych niesprawiedliwych konwenansów, uwarunkowanych ongiś uogólniającymi systemami społecznymi. „Naród" w pojęciu greckim już dziś nie istnieje. Ów wiekowy element społeczny rozłożyliśmy na jego składniki i oto widzimy, że naród to tylko suma jednostek, z których każda ma prawo do własnych form istnienia.

Piętnujemy nacjonalny szowinizm, jako jedną z ulubionych form wypowiadania się bezmyślnego tłumu, a kochamy ów głęboki patrjotyzm szlachetnej jednostki, która w obcym widzi przedewszystkim człowieka, a dopiero w drugiej linji członka plemienia. Staramy się myśleć z głębi duszy, a nie z głębi systematów, prawideł, doktryn, staramy się wszędzie rejestrować owo plus indywidualnej reakcji psychicznej, które niema nic wspólnego z przeciętną reakcją duszy na zjawiska codzienne. Jeżeli nowocześni artyści i poeci z Edgarem Poe na czele z taką namiętnością walczyli o prawo obywatelstwa dla chorych stanów duszy w sztuce, a Gorkij dusze skończonych włóczęgów stawiał na tym samym piedestale, na którym prawowierni filologowie ustawili Manfredów i Faustów — to był to tylko wymowny znak owej kultury jednostki, której z początku nie rozumieliśmy, nadając jej ironiczne miano fin de siécle, mniej lub więcej przeczuwając, że coś tu umiera i coś tu rodzi się całkiem odrębnego. Dla tej arystokratycznej kultury jednostki miał wprawdzie tłum z początku nazwę dekadentyzmu, a więc słowo, oznaczające nie bardzo zaszczytny upadek. Ale nawet w najskrajniejszych dziwactwach owego dekadentyzmu była przecież owa metoda, o jakiej mówi Poloniusz, ironizując z szaleństwa Hamleta. Metoda swego „ja".

Nienawiść do zbiorowego odczuwania, tęsknota do najgłębszej świadomości indywidualnej istoty. XVIII w. złamał na zawsze tyrańję królów, a za to XIX zrewanżował mu się w zupełności, przecistawiając tłumowi o wiele potężniejszą moc, jak król, bo twórczą jednostkę, która przekształca życie społeczne nie z wyżyn tronu, ale z wyżyn ducha.

Wszelka twórczość jednak ma to do siebie, że lubi samotność. Hałaśliwe środowiska tłumu wrogie są twórczości. One mogą być tylko surogatem twórczości, mogą dostarczać tylko materjału obserwacyjnego, który później w ciszy komnaty myśliciela przetapia się na heroiczne pomniki myśli człowieka. Ale środowisko tłumu nie tylko wrogiem jest dla artysty. W równej mierze, w jakiej niepokoi duszę, spragnioną ideału piękna, w równej mierze zagraża ona duszy, spragnionej ideału wewnętrznego piękna. Bo dlaczegoż tylko poeci i filozofowie mają stwarzać idealne postacie człowieka? Dlaczego my, żyjący ludzie, nie mamy siebie samych stawiać na piedestałach doskonałości? Swego czasu niefortunnej pamięci pan Karol May miał odczyt o wychowaniu szlachetnej rasy człowieka. Mówi się wogóle dużo o poprawie rasy, o jej sztucznem lub naturalnem wydoskonaleniu. Jest to znak, że przeciętny typ człowieka nam nie wystarcza. I nie wystarcza nam nadrukowany Nadczłowiek, ni wymalowany bohater. Cóż nam z tego nieskończonego sceptyka lorda Henry Wottona, gdy jego twórca w życiu nie tylko że nie potrafił być sceptykiem, ale oddawszy się zawrotnemu uczuciu jak bezsilne dziecko ocknął się w murach Readingu? Nie my nie lubimy teoryj i trudno już nam dziś zachwycać się idealnymi frazesami Szyllera. Praktyczność, ów przymiot, który do niedawna należał do atrybutów filistra i humorystyki — jest

teraz wszystkiem, a sentyment niczem. Marzenie w naszych czasach bankrutuje na całej linji. Wyśmiewamy tych niedołężnych poetów, którzy nie potrafią wydobyć się z dziecinnej kołyski marzeń, nie mając siły czy odwagi zajrzeć nowoczesnemu życiu w rozpłomienione oczy, kochamy wielkich malarzy życia i prawdy, uważając, że dziesięć tomów pana Maya nie warte są za jedno westchnienie owej smutnej gospodyni, o której opowiada Dostojewskij. Wyczuwamy frazes nie tylko w poemacie lub prozie, ale ścigamy go na obrazach, rzeźbach, w muzyce i w objawach społecznego życia. Jesteśmy śmiertelnymi wrogami frazesów, jako typowego przemytnika kłamstwa. Nienawidzimy frazesu, dostrzegając w nim z całem prawem ową broń, którą walczy tłum przeciwko prawdomównej, arystokratycznej jednostce. Można powiedzieć ze stanowiska dzisiejszej społecznej etyki, że kulturalna ewolucja uwarunkowana jest śmiercią frazesu. Jednostka stoi tem wyżej, czem bardziej oponuje przeciw dyktaturze frazesu. Wydoskonali się z pewnością, gdy frazes — we wszystkich swych formach — a więc frazes jako marzenie, frazes jako tradycja, frazes jako ceremonjał, jako piękno i społeczny postulat nazwie kłamstwem i odwróci się od niego. Gdyż frazes łączy ją z tłumem, przykuwając jednostkę do nizkiego poziomu człowieczeństwa tegoż.

Jeżeli zaś mówię o kłamstwie wizyty, to mam na myśli właśnie jedno z wszechmocnych środowisk frazesu. Nic nas tak nie uczy życiowych frazesów jak owa niby niewinna, krótka schadzka, którą wizytą nazywamy. Na sto wizyt może jest jedna taka, którą składamy rzeczywiście z wewnętrznej duchowej potrzeby. A tych drugich 99 to tylko konwencjonalne zbieranie się ludzi o wybitnym charakterze „człowieka tłumu" — a więc jednostek pozbawionych własnych duchowych głębin, dla których szablon życie oznacza, a kłamliwy ceremonjał jest jednym z obowiązków istnienia.

Ustawiczne obcowanie z tłumnem środowiskiem wciąga daną jednostkę mimowoli w wir tych przekonań, tych życiowych wartości — jakie w danem środowisku obowiązują — niszczy w niej zdolność samodzielnego myślenia, samodzielnej reakcji na zjawiska życiowe i wzmacnia w niej fatalną zawisłość od tradycyjnego światopoglądu. Jednostka słaba całkowicie staje się ofiarą tego konwencjonalizmu myślenia, jednostka zaś nie pozbawiona zdolności pewnej reakcji — uczy się tu hipokryzji i z tą społeczną hipokryzją umiera. Poczucie swego „ja" — ów kardynalny warunek rzeczywiście nowoczesnego człowieka — nie może rozwinąć się w zupełności, gdy związane jest całym szeregiem zobowiązań, jakie na nie towarzyskie życie nakłada. Fałszywe z gruntu pojęcie grzeczności jako obowiązkowej hipokryzji — zabrania występywać na wizycie z całą szczerością własnego przekonania, a płynąca ztąd powierzchowność i ubóstwo tematów rozmowy zwracają mimowoli oczy towarzystwa na osoby drugie, których zjadliwa zazwyczaj krytyka od wieków była najwdzięczniejszym tematem konwersacji. Że kodeks moralny pani Dulskiej obowiązuje na naszej wizycie niepodzielnie, poświadczyłyby to owe ucieszne sądy, jakie to lub owo wizytujące się towarzystwo wydaje zazwyczaj o tych wypadkach dnia, które nie dadzą się w żaden sposób podciągnąć pod żadne z utartych prawideł codziennej etyki — owe faryzeuszowskie sądy, obrażające swą udaną, zjadliwą powściągliwością wszelkie subtelniejsze uczucie duszy, przywykłej do walki ze samotnością.

Gdyż wizyta, to ucieczka przed nią, przed samotnością, ową straszną i cudowną potęgą życia, którą zdobywa się nakładem całej energji danej osobowości. I to jest bowiem oznaką wewnętrznej kultury jednostki, o ile ona potrafi sama sobie, być towarzystwem, o ile nie lęka się zostać sam na sam z upiorami swej duszy. Człowiek niższy, a więc człowiek tłumu, boi się samotności, lękając się owej próżni swej duszy, której sam zapełnić nie jest w stanie, gdyż zanadto ukochał martwy spokój, zanadto jest uśpionym, aby móc o własnych siłach szukać prawdziwej treści życia, owej, która wytwarza się nie w salonie, ale wśród krwawych walk samotnych myśli i uczuć. Samotność jest bowiem jak owa przeźrocza głębia jeziora, odbijająca najdrobniejszy szczegół widnokręgu: odbija cały widnokrąg duszy i oto stajemy oko w oko z tem wszystkiem, co swym „ja" nazywamy. Słyszane kiedyś lekkomyślne frazesy, grzeczne, faryzeuszowskie kłamstwa obłudnego tłumu, zrzucają niby swą nalepioną maskę, surowe oblicze życia wyłania się przed nami, jak święta twarz Chrystusa przed oczyma Apostaty i mamy gorzką świadomość prawdy istnienia. Obowiązki od których uciekaliśmy, myśli, których nie pokonaliśmy, uczucia, które domagają się najtęższej refleksji naszej mądrości życiowej — wszystko to ukazuje samotność, żądając od nas czynów wyzwolenia. Każda chwila samotności, to jakieś tajemnicze momenty, wzywające nas do powrotu w podwoje własnej duszy, to powracająca fala prawdy, której nie głuszy już żaden gwar udanego, sztucznie podsycanego życia tłumu. I duszę bezsilną ogarnia lęk. Widzi w przeźroczej toni samotności głębię, której nigdy niczem nie wypełni i ucieka od siebie do ludzi, do tych wesołych, lekkomyślnych, kłamliwych i leniwych ludzi, zebranych na wizycie, gotowych w każdej chwili symulować życie, przy pomocy wypróbowanych, nieśmiertelnych głupstw, którym towarzyski ceremonjał nadaje urok, powagę i kłamliwe piękno wspaniałego pozoru. Czas mija — a o to właśnie chodzi. Gdyż c z a s — to owo surowe ż y c i e, domagające się od nas wypełnienia głębi naszej duszy, a my nie wtemy co począć z tymi postulatami życia i nie wiemy co począć z tymi groźnymi myślami samotności. Wybawią nas chyba głupstwa. Czemuż więc nie mamy odegrać jeszcze raz zabawnej komedji Sheridana?

On jednak — ów nowoczesny człowiek, który odczuł tęsknotę za wyzwoleniem ludzkiej duszy z pęt odziedziczonych słabostek i kłamstwa — ów nowoczesny człowiek, mówię, kocha boski ból samotności, gdyż prędzej lub później dostrzeże w niej właśnie wielkie źródło indywidualnego wyzwolenia. Na samotności niby umieramy za życia i jasnym, niezamąconym przez chaos życiowego gwaru wzrokiem ducha patrzymy na wszystko co było naszym bolem i radością. I gdy mamy odwagę zostać sam na sam ze sobą, widzimy ze zdziwieniem, z jak przedziwną siłą nasza dusza sama ukaja swój ból, jak marną i śmieszną jest pociecha przyjaciela przeciwko owej dumnej świadomości samotnego cierpienia, jak śmieszne i marne są rady „doświadczonych" wobec owych przepotężnych widnokręgów twórczej myśli, jakie zmartwychwstają w naszej duszy, gdy na samotności rozmyśla nad zadaniem czekającego na nas życia. Gdyż życie czeka na nas zawsze.

Nie to życie pełne pozorów, frazesów, kłamstw, fałszu i obłudy, jakie miękkimi ramiony wygodnych, błyszczących salonów gotowe w każdej chwili porwać nas w odurzający chaos bezmyślnego tłumu, ale owo wielkie acz surowe życie twórczej pracy, które jedynie zapewnia człowiekowi nieśmiertelność.

Poezje współczesne.

Jan Lipszyc.

Ave nox...

Skąd dalekich pociągów słychać tęskne świsty
I gdzie patrzy blask latarń słabo uśmiechnięty,
Ciemnym szumem na skwery i ulic zakręty
Osypuje się cisza, jako śnieg puszysty.

Sam — marzyciel, piszący krwią ociekłe listy
Urojonym kochankom — szukam mdłej zachęty
U dziewek, co tu kupczą zwiędłemi ponęty
Ciał, wydanych na pastwę rozkoszy nieczystej.

Lecz kiedy w łonie miasta ukrop żądz bulgota,
Iż — zda się — rezerwoar cnót mieszczańskich pęka,
Poprzez niepamięć szału łka moja tęsknota,

Niby dziecko, co w szybę zamrożoną chucha,
Aby pod ciepłem tchnieniem zalśniły okienka —
I w zimnych moich oczach świeci łzawa skrucha...

Aleksander Naworski.

Po latach.

Kiedyś, kiedyś po latach, kiedy ziew starości
Zagasi w moim sercu pragnień krwawy płomień,
Wówczas wolny od życia pustych oszołomień,
Z rozkoszą, w słońcu będę grzał znużone kości.

I nieraz, gdy dziecięce okrzyki wesołe
Wywabią ze mgły wspomnień moje „ja", co zbrojne
W szabelkę z gonta ostom wydawało wojnę,
Zapragnę znów się bawić w „wojsko", albo w „szkołę."

A gdy grzebiąc w papierach odnajdę nareszcie
Niniejszy wiersz, pisany w cudzoziemskiem mieście,
Gdzie jeszcze apetytu miałem zawsze więcej
Niż pieniędzy, a żyłem przeważnie nadzieją —

O jakżeż oczy moje wówczas się zaśmieją
I jak żałować będę tych chudych miesięcy!

Feliks Przysiecki.

Królowa marzeń.

Z za błękitnych irysów, z za gąszcza tuberoz
Znowu się twoja smukła zbliża ku mnie ręka —
Oplątał ją w sieć kwietną marzyciel papieros,
Nie bacząc, że mnie drażni takich wspomnień męka.

Zabójczo piękna Pani, otoczona nudą!
Gwiazdami rozjarzony, ten urok wieczorny
Przez pasma gór z kryształu, błękitną ułudą
Ciągnie za sobą dzieci w twój pałac potworny.

Już w dzieciństwie połączył nas grzeszny stosunek.
Wabiłaś mnie na schadzki w swe ciemne pokoje,
Ucząc, jak się zażywa narkotyczny trunek,
Jak tulić się rozkosznie w twe jedwabne stroje.

Bo, jak pieśni Szopena, twoich szat szelesty
Czarują umysł chłopców trującą rozkoszą;
Jak zaklęcia magiczne, twe drażniące gesty
Lekko ich w twe pieszczące objęcia unoszą.

Pomysłowo podchodzisz niechętne ofiary,
By wpaść w stosowną chwilę, idziesz krok za krokiem—
Aż w końcu doprowadzasz do skutku zamiary,
Mamiąc grozą fantazji i myśli urokiem.

O natrętna kochanko! twe złote powozy
Niosą białe rumaki w przepych na lazurach,
W zamki cudów miłosnych i zmysłowej grozy,
W ulice miast ze srebra, wzniesionych na chmurach!

Przez podwodne krainy i wieczorne gwiazdy,
Przez haremy tureckie, bajeczne kawiarnie,
Ciągniesz swoich kochanków w twe straszne zajazdy,
W kryształowy labirynt, gdzie gasną latarnie.

O, zna każdy warjacki przestrach pobłądzenia,
Kto się w twych złudnych cudach zwolna rozwałęsa —
Kto kocha delikatne, niezwykłe marzenia,
Twe lśniące paradoksy, wytworne nonsensa.

Lecz ty... Pani wykwintnych zbytków i bogactwa
Posiadasz ten niezwykły czar światowej damy,
Którym wciągasz nas w twoje szelmowskie łajdactwa,
Wyłudzając klejnoty, jakie tylko mamy.

A rozmarzonym chłopcom w znak najwyższej łaski
Do swego pamiętnika wpisywać pozwalasz
Naiwnie piękne wiersze i zdobić w obrazki,
Do jakich zwykle rwie się taki młody malarz.

O Pani smutnych ludzi, na pustkę skazanych,
Co w izbach kawalerskich tworzą wieczorami
Światy z rycin, wyciętych z pism ilustrowanych,
I w światach owych słyną wielkimi czynami...

Ty rządzisz tymi światy, w nich jakby na scenie,
Nad którąś kierownictwo szatańskie objęła,
Oni, aktorzy pragnień, zgrywają swe mienie,
I w gorączce wciąż piszą wielkie arcydzieła.

A kiedy wrócą gdzieś tam do rzeczywistości,
Na znalezione w gratach rozpaczliwe listy,
Do swego „dziś“ pisane przez siebie w młodości,
Jedną odpowiedź mają: smutku cień wieczysty...

Czasem w nocach bezsennych przychodzisz nad rankiem,
Strojna w cudze klejnoty, udając obawę —
Nad zrujnowanym przez się schylasz się kochankiem
I piszesz krwią na ścianie swoje straszne „Ave“.

Sydir Twerdochlib.

Strzał wśród nocy.

Śmierć, mówiąca po czesku komiwojażerka
Starej światowej firmy en gros „Bies i Spółka“,
Rozłożyła swój stragan w pobliżu kościółka,
Sprzedając majki starcom, dziewczynom lusterka.

Że to za długowieczność kupiła burmistrza
I zdawna pokumana przyjaźnią z plebanem,
Który za jej krwawicę nową wdział sutanę —
Zysk więc duży oszustka ma najoczywistsza...

Lecz, gdy znudzona wreszcie głupotą gawiedzi,
(Cały kram ziemski dzisiaj nawet śmierć już nudzi!)
Jakby raz mieć klijenta z pośród mądrych ludzi,
Śmierć w budce pod kościołem długo w noc się biedzi.

Wzrok topi w bramach domów, co czernieją wszędzie
Niby jamy nosowe na czaszkach kamienic,
Aż dojrzy okno jasne w ciemnych okien rzędzie —
Krwawy oczodół, rwący szereg martwych źrenic...

Smierć przeczuła poetę. Plan awanturniczy
Podejmując, z chichotem porwie się jak z procy,
By, wiedząc, co kto lubi, pójść odwiedzić w nocy
Tego, co wiele mając, z niczem się nie liczy.

Pomyślała: „Świat cały snadź tu już sfilistrzał,
Coraz rzadziej pytają, czy są pistolety...
Więc się sprzedam na raty w samotni poety" —
I zapukała do drzwi... A wtem słyszy wystrzał.

Korespondencje.

Warszawa dnia 6. listopada.
(Nastrój w społeczeństwie naszym w Królestwie. — Perspektywy wojny. — Brak ludzi. — Wybory. — Jubileusz Korzona. —)

Ostatnie wypadki na południu, a właściwie konsekwencje ich, mogące doprowadzić do wojny pomiędzy Austrją a Rosją — ożywiły do pewnego stopnia nasze społeczeństwo, zwłaszcza mieszkańców Warszawy. Ożywienie to nie wyraziło się w żadnym ogólnym dążeniu, w żadnej myśli politycznej wyraźnie skrystalizowanej. Wspomniane wypadki zainteresowały przedewszystkiem ludzi, i wytworzyły pewien stan oczekiwania. Ogół zdaje sobie sprawę z tego, że mogą nadejść wypadki, które naruszą zwykły tryb życia, i które spowodować mogą przewrót w naszych stosunkach. Poza tym uczuciem oczekiwania czegoś nieokreślonego, zaciekawienia występuje znaczna różnica zdań, w poglądach poszczególnych stronnictw i grup na to co robić należy, i czego pragnąć.

Co uderza w obecnych naszych stosunkach, to brak zupełny, nie tylko ludzi wielkich, ale poprostu wybitnych.

To wyjałowienie niwy społecznej, ten brak absolutny nie tylko mężów stanu, o których wszędzie trudno, ale nawet poważnych, zrównoważonych publicystów — nigdy nie dawał się odczuć w Warszawie tak silnie, jak obecnie.

Widmo wojny, które zarysowuje się na horyzoncie politycznym wywołuje cały szereg zagadnień programowo-taktycznych, napraszających się na odpowiedź szybką i obszerną. Tymczasem odpowiedzi tej nie dają ani pisma, w których całej prawdy wypowiedzieć nie można, ani zebrania towarzyskie o charakterze półpolitycznym, ani oficjalne wskazania stronnictw.

Realiści z natury rzeczy, będąc przeciwnikami wszelkiej akcji nielegalnej, są oczywiście za zupełnie biernym zachowaniem się społeczeństwa naszego w razie wojny Austrji z Rosją. P. Straszewicz człowiek niewątpliwie uczciwy i dobrej woli, zarazem jednak doktryner, wysunął ten argument, że nie możemy popierać Austrji, która jest sojuszniczą Prus. Krótko i węzłowato...

Narodowi demokraci, zdradzają większe jeszcze zaniepokojenie od realistów, i na wszystkie strony starają się straszyć społeczeństwo widmem zdobycia Warszawy przez Prusy, oraz powstania. Niema tygodnia, aby nie odbyło się kilka zebrań narodowo-demokratycznych, z firmą ich, albo bez niej, na których nie zalecanoby „neutralności" naszego społeczeństwa. Na niektórych z nich osobistości bardziej zbliżone do Dmowskiego i Balickiego wypowiadają wprost pogląd, że lepiej nam iść z Rosją niż z Austrją, ponieważ w caracie jest nas dużo nietylko w Królestwie, ale i w gub. zachodnich Cesarstwa.

Prócz tego, sztab główny narodowych demokratów chce naiwnie naśladować konserwatystów galicyjskich z czasów od r. 1859 do 1873, i zbliżyć się do rządu (a gdyby się udało i do cara, ten ich jednak nie dopuszcza), nie bacząc na to, że pomiędzy położeniem Galicji w Austrji w owych latach, a Królestwa w Rosji w dobie obecnej jest ogromna różnica, nie pozwalająca na prowadzenie polityki analogicznej tu i tam.

Ta rusofilska polityka narodowych demokratów nie może nikogo dziwić, kto miał sposobność poznać ich taktykę w ciągu lat wielu.

Daleko smutniejszy jest ten fakt, że poza narodowymi demokratami panuje również brak zmysłu politycznego, frazes, apatja i chęć uniknięcia za wszelką cenę jakiejś akcji.

Nieszczęściem obozu postępowego w Warszawie było to, że publicysta galicyjski z dawnego „Głosu Narodu" Ehrenberg przyjechał do naszej stolicy i stał się faktycznym redaktorem „Kurjera Porannego" z powodu braku ludzi na miejscu. Publicysta ten ma niewątpliwie dużą łatwość pisania, czasami nawet jest dowcipny i cięty. Pozatym jednak jest to człowiek płytki, bez politycznego wykształcenia, zamiast którego posiada spory zapas dykteryjek politycznych i dużą śmiałość pisania o rzeczach, które zna z trzeciej, albo z czwartej ręki.

Ehrenberg przyjechał do Warszawy z antysemityzmem, klerykalizmem, i z całym zasobem popularnych frazesów politycznych.

W Warszawie odrzucił klerykalizm, który wyznawał w Krakowie, do czasu ukrywał także antysemityzm i stał się „postępowym". Przed laty kilku jednak nie wytrzymał i zaczął propagować antysemityzm postępowy, spostrzegłszy się jednak, że spotyka się on z pewnym oporem w kołach demokratyczno-radykalnych, schował go znowu. Cały ten antysemityzm postępowy sprawił dużo zła i ani jednego żyda wrogiego Polakom nie zjednał, rozdrażnił natomiast wielu żydów, którzy się zżyli ze społeczeństwem naszym.

Obóz postępowy w Warszawie, aż do czasów ostatnich, w ogromnej swojej większości — nie dał się brać na frazesy o niebezpieczeństwie pruskim. Przeciwnie, nawet w pewnych kołach do obozu tego należących panowało przekonanie, że byłoby lepiej, aby Królestwo zostało zabrane przez Prusy. Echem tego poglądu był artykuł w pewnym piśmie, (nie wymieniam go tu ze zrozumiałych powodów) w którym wykazywano przypuszczalne dodatnie skutki gospodarcze dla nas, gdyby Królestwo należało do Niemiec. O politycznych i narodowych nie pisano ze względów zrozumiałych.

Przed paru laty kiedy bawił w Warszawie pewien postępowiec rosyjski, mający zamiar utworzyć w całej Rosji stronnictwo demokratyczno-decentralistyczno-autonomiczne — powiedziano mu bez obsłonek, że Polacy pragną, aby ich ktokolwiek zabrał, nawet Prusacy, byle nie być pod rządem rosyjskim. Szczerość ta niepotrzebna i naiwna charakteryzowała ówczesny nastrój żywiołów postępowych. Od owego czasu ujemne strony przynależności Królestwa do Rosji wystąpiły jeszcze wyraźniej, a mimo to część żywiołów postępowych zmie-

niła swój pogląd w tej sprawie, bez żadnych widomych powodów.

Pan Ehrenberg rozstrzygnął, że wszelka zmiana granic, w dobie obecnej wypaść może tylko na naszą niekorzyść. Dlaczego? Na to „polityk“ ten nie dał odpowiedzi. Boi on się podziału Królestwa, aby obszar nasz etnograficzny nie został zmniejszony; ale nie rozumie tego, że przyłączenie podzielonych części Królestwa do zaborów innych zwiększyłoby w nich nasz obszar etnograficzny Nie umie on też wykazać, dlaczego rządy niemieckie byłyby dla nas gorsze od rosyjskich.

Sam fakt że jest Ehrenberg, który tak ważną sprawę, rozstrzyga tak prosto nie jest dziwny. Smutno jest jednak pomyśleć, że publicysta ten może tak łatwo przerobić ludzie, którzy do niedawna jeszcze inne zupełnie mieli poglądy w tym przedmiocie.

Ta część obozu postepowego która znajduje się pod polityczną komendą Ehrenberga — skoncentrowała przeważnie uwoją akcję na walce z klerykalizmem, i poza nią rzadko wychodzi w swej pracy. Nie jesteśmy zwolennikami powstania, sądzimy jednak, że nie należy, pod pozorami obawy przed powstaniem, odrzucać wszelkich form walki z rządem rosyjskim. Ogół społeczeństwa nie jest tak skory do robienia obecnie powsta..ia, niema obawy aby je zrobił lekkomyślnie. Z tego jednak nie wypada, aby, w razie wojny Austrji z Rosją społeczeństwo nasze nie miało czynność ze wszystkich sił poprzeć tego państwa, w którym możemy się rozwijać wszechstronnie, i które rozwojowi naszemu sprzyja.

Nie należy sobie jednak wyobrażać, że ogół żywiołów postępowych w Warszawie godzi się z Ehrenbergiem w jego poglądach, dotychczących udziału naszego podczas wojny.

Co do sfer pozapartyjnych, to te w większości wypadków są Rosji bardzo niechętne.

Chłopi i robotnicy wogóle rządu rosyjskiego nienawidzą.

Jest też bardzo prawdopodobną rzeczą, że, w razie wojny, żywioły pragnące walki z Rosją, jak fr. rew. P. P. S. znajdą wtedy posłuch w masach pomimo protestów różnych „polityków“ i dziennikarzy. „Gazeta Warszawska“ ogłasza świetny tryumf narodowych demokratów przy wyborach. Tymczasem właściwie ponieśli oni porażkę Dawniej całe koło składało się z ich ludzi. Obecnie zaś, zdeklarowanych narodowych demokratów przeszło tylko 5-ciu. Jarosiński z guberni Kieleckiej, Świerzyński z Radomskiej, Nakonieczny z Lubelskiej, Kiniorski z Warszawskiej, Gościcki z Płockiej. Poseł Łempicki popierany przez nar. dem. w guberni Piotrkowskiej przeszedł także, nie należy on jednak do nich.

Poseł Parczewski przeszedł w gub. Kaliskiej przeciwko Radziszewskiemu, stawianemu przez nar. dem. W Warszawie i Łodzi narodowy demokrata przejść nie może.

Uprzytomnić też sobie należy ten fakt, że jako wyborcy przepadli wszyscy członkowie stronnictwa narodowo demokratycznego, Dmowski, Balicki, Jabłonowski i inni. Gdyby obóz postępowy nie był tak anemiczny, gdyby posiadał jaką taką organizacyę, i gdyby wreszcie członkowie jego, poza prasą prowadzili jakąś agitację w kraju — wówczas porażka narodowych demokratów byłaby jeszcze większa.

Przed kilku dniami obchodził jubileusz 50 cio letniej działalności naukowej bardzo zasłużony nasz historyk Tadeusz Korzan, którego dzieło znakomite p. t. „Wewnętrzne dzieje Polski za panowania Sta nistawa Augusta“ — miało nie tylko naukowe, lecz także i patrtjotyczno-narodowe znaczenie. Korzon z całą surowością sądził błędy nasze, zarazem jednak dowiódł liczbami, że, po pierwszym rozbiorze, dźwigaliśmy się szybko z upadku, ujawniają postęp we wszystkich sferach życia. Dzieło to Korzona dodało naszemu społeczeństwu, zwłaszcza w zaborze rosyjskim dużo wiary w lepszą przyszłość naszego narodu. Korzon napisał także obszerną monografię o Kościuszce i o Sobieskim (w 3 tomach). Niedawno wreszcie wyszła wielka jego praca o historyi wojskowości w Polsce. W Królestwie znane są jego podręczniki historyi powszechnej, w których dzieje nasze są bardzo dobrze opracowane, i służyć mogą do nauki dla szerokich kół.

Korzon był dawniej człowiekiem poglądów liberalnych i postępowych. Obecnie reakcja, jaka ujawniła się w naszym społeczeństwie, wycisnęła także swe piętno i na nim. W przemówieniu swoim podczas jubileuszu wypowiedział zdanie świadczące, iż bezkrytycznie poddał się nastrojowi żywiołów konserwatywno-nacjonalistycznych. Korzon będący znakomitym historykiem, jakiego pozazdrościćby nam mogła najbogatsza literatura, nie orjentuje się w życiu współczesnym.

Wielkie jego zasługi jako uczonego przeważają jego błędy polityczno-społeczne, tymbardziej, że w życiu politycznym cznnego udziału nie bierze.

Mazur.

Nowe książki.

Dziwna książka.

Hans Heinz Ewers: Alraune, — Geschichte eines lebenden Wesens. München. George Müldellers Verlag 1912 str. 398.

Książka o tęsknocie i o grzechu — zaiste dziwna książka. Od czasów, gdy Edgar Allan Poë pisał swe nadzwyczajne opowieści, które wywoływały zgrozę u czytelnika, nikt nie zdobył się na bardziej skoncentrowane i dążące do wyrażenia najrzadszych stanów duszy książki jak Hans Heinz Ewers. Dziwny to pisarz — może tak samo dziwny jak człowiek... Zna jedyne Piękno — zmianę. Jedyną wartość moralną — ruch. Jedyną zdobycz życia — wrażenia. Latami całymi ugania się po stepach Patagonji, po dziewiczych lasach Brazylji, po skalistych i dzikich wyspach Polinezji, po dżunglach Indji. Jest nawet jednym z tych, którego noga stąpiła na świętą ziemię Tybetu. Wszędzie gna go tęsknota za niewiadomym, lecz nigdzie nie spoczywa długo, oglądnie świat „własnymi oczyma“, które mają w sobie dużo marzącego i kpiącego zarazem — pochwyci kilka impresji i znowu pędzi na oślep — byle dalej — byle dalej od tego co znane, byle dalej od ludzi — od siebie samego... Wobec całej cywilizacji i najgorszego barbarzyństwa ludów Ziemi Ognistej przechodzi z marzącym i drwiącym równocześnie uśmieszkiem. Wszędzie tęsknota, spłodzona z ziemi i ducha wiedzie go niby ognista gwiazda po niedeptanych nigdy szlakach, na których on pierwszy kreśli swe nazwisko, wszędzie tęsknota dodaje mu lotu, a jednak karmi goryczą i piołunem, bo nigdy nienasyconą żądzą poznania wszystkiego co możliwe, zdobycia tej garści wrażeń, która wystarczy, aby człowiek bez żalu szedł do grobu. Wszędzie goni z rozpostartemi ramionami za swą tęsknotą — nie ustaje nigdy, nie pada, nie zadawala się, jest cyganem kultury, dzieckiem „bohême“ francuskiej, tak samo jak dzieckiem francuskiej cy-

ganerji był Edgar Allan Poë... I tenże sam uśmiech marzący i kpiący, który krasi usta człowieka Ewersa, nie znika z ust Ewersa-pisarza!...

Marzy... Jakby stworzyć istotę ludzką, którąby szczęście przynosiła, jakby to sztucznie spłodzić istotę ludzką, któraby nie zważała na uświęcone formuły bytowania społecznego i przeniknęła świat swoją własną etyką, silniejszą i piękniejszą od wszyskich systemów etycznych..

Kpi... Młodemu studentowi, czwartego kursu medycyny, który trwoni swe życie na pijaństwie, temu nawskroś wesołemu umysłowi podrzuca myśl-dowcip:... Zapłodnić najgorszego rzędu dziewkę nasieniem zbrodniarza, który ma zginąć na szubienicy — i to zapłodnić sztucznie..

Wspaniały dowcip — niezmiernie smutne marzenie! Jak kto patrzy — kto, z której strony widzi!...

Narzędziem do przeprowadzenia tej myśli może być profesor uniwersytetu, znana excellencja „ten Brinken" — który całe życie spędził na experymentach sztucznego zapładniania jeżowców i świń morskich.

Doświadczenie udaje się...

Rodzi się istota spłodzona z geniusza młodego i wesołego studenta i z najgorszego rzędu pary ludzkiej, istota ducha genialnego i ziemi: — tej matki, która jak owa dziewka każdego w swe ramiona bierze, dla każdego jest dobra, pieszczotliwa i lekka.

Otóż ta istota, w której skoncentrowało się piękno marzeń i brud realności — to tęsknota, tęsknota, która ziszczona ginie—jak zginęła Alraune, której ziścił się cud — miłości.

Książka Ewersa opisuje życie tej sztucznie spłodzonej istoty i opisuje tak pięknie, tak głęboko, tak z mocą, że nigdy wrażenia nie mogą się zatrzeć, że zawsze powstanie w duszy ten wspaniały język i te nadzwyczajnie bujne, egzotyczne obrazy, które cisną się wprost i tłoczą w swej mnogości., A życie tej istoty jest niemniej dziwne jak pomysł jej spłodzenia...

Dziewczyna, która niezmierny wpływ wywiera na swoje otoczenie, przed którą wszystko głowę schylić musi, uledz i dać się prowadzić tam gdzie ona zapragnie —najczęściej w nieszczęście i śmierć... A jednak jest to piękna postać i kochająca piękno... Silna i twarda, że wszystko się kruszy pod jej wzrokiem—a jednak dzika i rzewna w miłości.. Dziwna istota — tak samo dziwna jak życie Ewersa, jak książki Ewersa, a przedewszystkiem jak tęsknota, która nie wiedzieć gdzie i poco, gdzieś w bezkres ciągnie i unosi...

Tajemniczy urok tkwi w książkach Ewersa, zgroza nieraz drażni czytelnika, styl wzrusza niejednokrotnie — wszystko w nich takie proste, takie zapatrzone w smutne a piękne marzenie—a jednak...

...A jednak od czasu do czasu prześliźnie się jak tępy miecz nadzwyczaj subtelna ironia lub nawet ciężka... bardzo ciężka satyra..

Kiedyś pisali tak Edgar Allan Poë i Viliers de L'Isle Adam—ale to dawno, bardzo dawno—jeszcze wtenczas kiedy odurzany haszyszem parnas francuski śpiewał rzewne i smutne melodye:

„Les sangleots longs
des violons
des l'automne..."

Wtenczas właśnie gdy poezja, fantazja i tęsknota znalazły swoich piewców...

Dziś Hans Heinz Ewers jest odosobniony i dziwne (może z patryotyzmu) nie tłumaczony na język polski w dobie, w której laury zbiera Helena Mniszek.

Edmund Semil.

Jabłonowski Aleksander: Historja Rusi południowej do upadku Rzeczypospolitej Polskiej. Kraków. Akademja Umiejętności 1912.

Oddawna dawał się u nas silnie odczuwać brak pracy syntetycznej dotyczący Rusi południowej, albo Ukrainy w szerszym znaczeniu, jak wolą inni. Praca taka jest niezbędna dla szerszych kół naszego społeczeństwa, które, chcąc zrozumieć współczesne stosunki na Ukrainie rosyjskiej i galicyjskiej — muszą je rozpatrywać dynamicznie na tle rozwoju dziejowego. Żaden z pośród dziejopisów naszych nie był do historycznej pracy takiej, Ukrainy dotyczącej, równie przygotowany jak Aleksander Jabłonowski, który od lat 50-ciu badał źródłowo i bezstronnie jej przeszłość.

To też autor naogół wywiązał się dobrze ze swego zadania i dał nam dokładny obraz stosunków politycznych Rusi południowej, począwszy od zamierzchłych czasów, aż do upadku Rzeczypospolitej. Autor pracę tę przeznaczał dla „Encyklopedji Polskiej". Ponieważ jednak przekroczyła znacznie ramy jej przeznaczone, ukazała sią w oddzielnej książce.

Okoliczność ta, że studjum Jabłonowskiego przeznaczone zostało do wspomnianej Encyklopedji polskiej, stanowiąc w niej część dziejów Rzeczypospolitej, wycisnęło na charakterze i układzie tej pracy swoje piętno.

Autor uwzględnił też przeważnie dzieje Ukrainy z punktu widzenia jej stosunku do Rzeczypospolitej, zbywając zbyt krótko i ogólnikowo narodowo-kulturalny ruch ukraiński, który się uwidocznił w rozwoju bractw, w literaturze religijnej i t. p. Z niewiadomych też powodów, autor, omawiając stosunki socjalne na Ukrainie i opisując położenie ekonomiczne i polityczne magnatów i ziemian, pominął zupełnie stosunki włościańskie, które przecież na Ukrainie (to znaczy na całej Rusi południowej) miały swoje cechy specjalne, wymagające szerszego omówienia.

Ominięcie tego przedmiotu jest tym dziwniejsze, że Jabłonowski, w innych swoich pracach, wykazał wielką znajomość tych stosunków.

Opisując stan miast na Rusi południowej, autor pominął położenie w nich ludności ruskiej, i stosunek jej samorządu, przez co obraz życia miast wyszedł nie dość wyraźnie.

Natomiast stosunki polityczne występują w pracy tej bardzo plastycznie, i pod tym właśnie względem ostatnia praca Jablonowskiego jest nader cennym nabytkiem w literaturze nie tylko polskiej.

R.

Redakcja uprasza panów księgarzy i wogóle wydawców o nadsyłanie jej egzemplarzy recenzyjnych nowych książek. O każdej z nich zamieszczane będą sprawozdania.

Prenumerata „Nowego Prądu" we Lwowie 12 kor. rocznie, 3 kor. kwartalnie, 1 kor. miesięcznie z odnoszeniem do domu. Na prowincji w Galicji, w Austrji i zagranicą 13 kor. 60 hal. Administracja i Redakcja otwarta codziennie od 10 rano do 12 w południe i od $2^1/_2$ do 5 po południu. W niedziele i święta od 10 do 11 rano. **Cena pojedynczego numeru 30 hal.**

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Nakładowego.

BOURGUIN M.

Systemy socjalistyczne a rozwój ekonomiczny.

Kor. 7·50. Praca ta ma 2 części. W pierwszej autor rozpatruje krytycznie ustrój socjalistyczny w rozmaitych formach, zalecany przez różnych teoretyków socjalizmu współczesnego. Krytyka jest obszerna i gruntowna. Bourguin, jakkolwiek jest przeciwnikiem socjalizmu, odznacza się wielką bezstronnością. W drugiej przedstawia tendencje rozwojowe kapitalizmu współczesnego w przemyśle, rolnictwie, ruchu kooperatywnym itd., opierając się na bardzo bogatym materjale faktycznym.

STECKA M.

Edward Dembowski.

Kor. 1·50. Autorka bardzo starannie i umiejętnie zebrała wszystko, co jest znane z druków ówczesnych i późniejszych; korzystała również z materjałów rękopiśmiennych z archiwum domowego Dembowskich; przestudjowała należycie i na tle mrocznej epoki Paskiewicza i Metternicha przedstawiła Dembowskiego entuzjastę, niestrudzonego działacza i rewolucjonistę.

K. ANDLER.

Wstęp historyczny i krytyczny do Manifestu komunistycznego Marksa i Engelsa.

Cena 3 kor. Prof. Andler przedstawia początki ruchu komunistycznego w Niemczech na tle ówczesnych stosunków politycznych, analizuje twierdzenia zawarte w samym Manifeście komunistycznym *Marksa i Engelsa*, zestawiając je z poglądami innych autorów im współczesnych; wreszcie rozpatruje wartość powyższych koncepcji tych dwuch uczonych z punktu widzenia ostatnich wyników wiedzy społecznej.

E. BOUTMY.

Zarys psychologji politycznej narodu angielskiego w XIX. wieku.

Cena 5 kor. w oprawie kor. 6·50. Autor bada wpływ rozmaitych czynników, które kształtowały życie angielskie. Charakteryzuje zachowanie się Anglików w doniosłych sprawach politycznych XIX. wieku. Jego świetny sposób pisania przypomina Taina, którego jednak przewyższa głębszą znajomością nauk politycznych i szerokością poglądów.

ONCKEN H.

Lassale.

Kor. 5. Znakomity historyk opiera się tu na nowych źródłach i wyświetla wiele nieznanych szczegółów z życia wielkiego trybuna proletarjatu. Omawia gruntownie dzieła Lassala i jego politykę na tle stosunków niemieckich.

GEFFROY G.

Więzień (życie A. Blanquiego).

Kor. 4. Autor przedstawił obszernie i w sposób bardzo zajmujący życiorys wielkiego rewolucjonisty francuskiego, korzystając z najlepszych źródeł. Szlachetna postać Blanquiego występuje wyraziście na tle wielkich wstrząśnień, które przeżywała Francja.

H. DUMOLARD.

Japonia pod względem politycznym i społecznym.

Cena 3 kor. Ze wszystkich ksiąg dotyczących Japonji — a w szczególności jej życia społeczno-politycznego — powyższa jest najgruntowniejsza. Zawiera bogaty materjał faktyczny. Dzieło Dumolarda zyskało rozgłos europejski i cenione jest wysoko nawet przez mężów stanu.

Dr. J. B. MARCHLEWSKI.

Stosunki społeczno ekonomiczne w ziemiach polskich zaboru pruskiego.

Cena 9 kor. Jestto jedyna praca w naszej literaturze rzucająca światło na stosunki społeczne w polskich ziemiach pod zaborem pruskim. Autor uwzględnił tu mało znany u nas przebieg reformy włościańskiej i odtworzył całkowity mechanizm życia ekonomicznego tej dzielnicy.

MENDELSON STANISŁAW.

Historja ruchu komunalistycznego we Francji.

K 8. Sumienne studjum historyczne. Rozpoczyna się rzutem oka na stan Francji w końcu drugiego cesarstwa. Działalność komuny, jej początek i upadek przedstawione są obszernie. Autor wytyka liczne błędy tego ruchu rewolucyjnego, zarazem jednak broni przed pospolitymi rarzutami. Wyraża pogląd, że Komuna na ogół nie miała charakteru ściśle socjalistycznego, i podkreśla akcję ugodową mieszczaństwa paryskiego, przeoczaną zazwyczaj przez innych historyków.

MENGER A. prof.

Nowa nauka o państwie.

K 5. Wydanie II. Dzieło to omawia różne gałęzie prawa przyszłego ustroju w ich zasadniczych postawach. Autor nietylko przedstawił umiejętne poglądy różnych pisarzy socjalistycznych, ale jeszcze wypełnił istniejące luki w koncepcji państwa kolektywistycznego. Wnioski jego opierają się na ścisłej analizie życia społecznego i ewolucji. Praca ta przetłumaczona na wszystkie prawie języki europejskie.

RÖMER MICHAŁ.

Litwa.

Kor. 5. Studjum o odrodzeniu narodu litewskiego. Jest dzieło wielkiej wartości, napisano na podstawie sumiennych badań ruchu litewskiego na miejscu. Autor zajmuje wobec niego stanowisko bezstronne, co uznała całkowicie prasa litewska.

RUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA. — Wydawca i odpowiedzialny Redaktor Ludwik Kulczycki.